Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

Przedpłata wynosi:	W Krakowie odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa pols. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Cena numeru
Miesięcznie	Marek 37.000	Marek 34.000	Marek 37.000	Marek 60.000	Marek 34.000	2000 Mp.

Redakcja (tel. Nr. 190) i Administr. (tel. Nr. 3344) Kraków, św. Krzyża 11. - Drukarnia św. Tomasza 35 (tel. Nr. 3344) Konto P. K. O. w Warszawie 140.055

Nr. 166. Poniedziałek, dnia 20. Sierpnia 1923 r. Rok XXX.

Niemcy przegrali przed trybunałem haskim.

Haga. (PAT). Wczoraj na sesji plenarnej trybunału międzynarodowego odczytano wyrok w sprawie statku „Wimbleden“, który w roku 1921 **wiózł do Polski amunicję i był przez Niemców zatrzymany w kanale kilońskim.** Jak wynika z wyroku, Niemcy sprawę przegrały. Wyrok głosi: 1) że Niemcy **niesłusznie zabroniły przejazdu;** 2) że art. 38 traktatu wersalskiego **nie pozwala Niemcom stosować zasady neutralności do kanału kilońskiego;** 3) że **Niemcy mają zapłacić odszkodowanie.** Trzech sędziów z ogólnej liczby 12 założyło votum separatum. Motywa wyroku obejmują 47 stronic pisma maszynowego.

Synod prawosławny przeciw Tychonowi.

Moskwa. (PAT). Zorganizowany ostatnio św. synod wydał odezwę, której celem jest nawiązanie **łączności rosyjskiego kościoła z kościołem wschodnim.** Odezwa stwierdza **samowładcze** i **zupełnie nieprawne** kierowanie **kościołem rosyjskim przez Tychona,** co doprowadziło **do zupełnego rozprzężenia w rosyjskim kościele prawosławnym.** Spokój, jaki ostatecznie nastał, głosi odezwa, został znów naruszony przez patrjarchę Tychona. Nie zważając na to, że został przez sobór całkowicie pozbawiony praw pełnienia służby duchownej, począł on otwarcie pełnić obowiązki duchownego i dokoła niego zaczęli gromadzić się ludzie nieświadomi, albo jawnie dążący do powrotu dawnych stosunków. Synod w dalszym ciągu swej odezwy komunikuje, że wysyła na wschód swego przedstawiciela.

Podwyżka taryfy kolejowej.

Warszawa. (Tel. wł.) Ministerstwo kolei rozważa sprawę ewentualnego podwyższenia **taryfy osobowej o 100 procent z dniem 1 września b. r.** Co się tyczy podwyżki taryfy przewozowej, to weszłaby na w życie **z dniem 1 października b. r.**

Świętokradztwo w kościele św. Florjana w Warszawie.

Warszawa. (Tel. wł.) W nocy z piątku na sobotę niewyśledzeni dotąd sprawcy włamali się do kościoła św. Florjana w Warszawie i skradli kosztowności oraz wszystkie niemal wota. Bandyci zdarli nadto z obrazu Matki Boskiej pluszową sukienkę karmazynową wielkiej wartości.

Układy polsko-gdańskie.

Warszawa. (AW). Dalsze układy polsko-gdańskie dotyczyły **ułatwień dewizowych dla Gdańska w obrocie z Polską,** przyjmowania przez polskie kasy kolejowe **gdańskich pieniędzy papierowych,** oraz ustalenia za ad **opodatkowania obywateli polskich w Gdańsku.** Sprawę podwójnego opodatkowania odłożono do poniedziałku. Między innemi omawiano również opodatkowanie gmachów przyznanych Polsce na terytorjum gdańskiem.

Strajk rolny i rozruchy w pow. gdańskim.

Gdańsk. (PAT). „Gazeta Gdańska“ donosi, iż w miejscowości Wittrich przy okazji zakupu zboża **doszło do zaburzeń.** Do wsi przybyła wielka ilość rybaków celem zakupu zboża, którego jednakże **rolnicy nie chcieli sprzedać.** Robotnicy wdarli się do spichrzów, wezwana policja bezpieczeństwa przy użyciu bagnetów rozpędziła rybaków. Kilku z nich raniono. W miejscowości Neuteich odbyło się zebranie strajkujących robotników rolnych. Robotnicy ci po skończonym wiecu odbyli **pochód z czerwonym sztandarem.** Policjanci zaatakowali bagnetami tłum, który się rozprószył, pozostawiając na miejscu **kilku rannych.**

Gdańsk. (PAT). Strajk rolników w powiecie **Gdańskie Wyżyny i Wielkie Żuławy** trwa w dalszym ciągu Rolnicy zażądali, aby uczniowie wyższych klas szkół średnich podjęli się prac rolnych.

Zgon znanego adwokata.

Szczawnica. (Telef. wł.) Wczoraj, 18 b. m., zmarł tu **Dr Kazimierz Ostrowski** z Krakowa o g. 9.30 wieczorem nagle na anewryzm serca.

Chrześcijańska Demokracja Krakowa o naprawie Skarbu.

W piątek wieczorem w sali Domu Chrześcijańskich Związków przy ul. Potockiego odbyło się pod przewodnictwem dyr. Pachońskiego zgromadzenie, na którem referat o **„próbach naprawy skarbu“** wygłosił **poseł Mianowski.**

Referent zaczął od wyjaśnienia celu zebrania. Zwołała je Ch. D. z porządkiem dziennym: naprawa Skarbu, by módz wyjaśnić dzisiejszą sytuację finansowo-gospodarczą, tak żywo odbijającą się na całości naszego życia. Po tej wstępnej uwadze wskazał p. M. na ciężkie warunki, w jakich się Polska obecnie znajduje; jeżeli Polska prawie przez pięć lat na polu finansowem grzeszyła, trudno jest dziś większości rządowej w przeciągu kilku miesięcy uporządkować całokształt naszych finansów. Nasz wóz państwowy z finansami i z całą administracją wpakowały rządy lewicy po same osie w błoto, a dziś tasama lewica krzyczy: dlaczego nie ciągniecie? Panowie! Naprzód ten wóz państwowy należy z błota wyciągnąć, naprawić, oczyścić, z najrozmaitszych eksperymentów lewicowych, a potem dopiero **będzie można mówić o jeździe naprzód.** Wskazuje pos. M. na stan finansowy państwa, zostawiony przez jen. Sikorskiego, a który obecny rząd musiał po nim przejąć! Ze sprawozdań rachunkowych P. K. K. P. z ostatniej dekady kwietniowej widać, iż z rachunku walut zagranicznych ubyło walut za 54 i pół miljarda, z rachunku zaś „Nostra“ 6 miljardów 725 miljonów. Trzy czwarte tych zasobów zażył gen. Sikorski w przeciągu kilku dni na zagraniczną interwencję, celem ratowania prestige'u swego gabinetu. Gdy zaś w jakiś czas potem w dużej mierze z tego powodu przyszła katastrofa finansowa, a rząd obecnej większości znalazł się bez walut, wtedy lewica starała się całą winę zwalić na „ósemkę“, która przy władzy była dopiero dni kilkanaście.

Następnie referent w doskonałem ujęciu scharakteryzował wszystkie wysiłki poprzednich rządów dla ratowania Skarbu, a więc pracę Karpińskiego, program Bilińskiego, pierwszy budżet Steczkowskiego. Szczegółowiej zajął się programem Michalskiego i naprawą Skarbu ministra Grabskiego. Omówił następnie niendałe próby sanacji finansów. Przeważnie błąd ich główny polegał na ignorowaniu marki polskiej, którą jako nic nie zna-

cząca (?) w naszem życiu gospodarczem zostawiono własnemu losowi. Natomiast w czasie trwania tych prób nie doceniano sprawy oszczędnościowej, a przeceniano znaczenie tylko na papierze osiągniętej równowagi budżetowej, przez którą dopiero zamyślano przejść ku reformie walutowej. Jednak nadzieje zawiodły.

Prace i wysiłki min. Michalskiego odznaczały się oryginalnością — mówił referent. — **Stanął on bezwzględnie na gruncie stabilizacji marki polskiej**, a to przedewszystkiem dlatego, by usunąć ciągłą chwiejność pieniądza, która podrywała realność wszelkiej kalkulacji prywatnej i rządowej. Środkami do tego celu były: oszczędność, danina, podniesienie dochodów. Dużą zasługą ministra Michalskiego było, iż **potrafił wywołać w społeczeństwie odpowiedni nastrój**, wiarę i zaufanie nie tylko do samej pracy, ale także i do siebie. Dziś śmiało możemy powiedzieć, iż bez współpracy rządu ze społeczeństwem mowy niema o uzdrowieniu naszych stosunków finansowych.

Odnośnie do ministra Grabskiego referent przedstawił jego program i przy tej sposobności podkreślił wielkie zasługi wybitnego pracownika, wiceministra p. Markowskiego, przy zwiększeniu naszych podatków państwowych i uregulowaniu podatków samorządowych. Plan jednak min. Grabskiego nie wytrzymał próby; już na drugi dzień budżet okazał się nierealnym. Dołączyły się do tego bony złote, sprawa miernika złotego. A przyczyniło się i to, iż w pojęciu i programie Grabskiego marka nie odgrywała żadnej roli.

Dzisiaj właściwie **nie ma żadnego oficjalnego programu naprawy Skarbu.** Ale opinja nietylko publiczna, ale też i fachowa jest pod tym względem zdecydowana i zgodna. Ostatnie np. wydawnictwa Tow. ekonomicznego (pod kierownictwem prof. A. Krzyżanowskiego) w Krakowie, wyrażające opinję najwybitniejszych teoretyków i praktyków z dziedziny skarbowości, ustalają zdanie, iż **jest wskazanem nawiązać raczej do programu Michalskiego**, aniżeli puścić się z jednej strony na fale eksperymentu, z drugiej zaś na oddanie sanacji skarbu w ręce ludzi wprawdzie ambitnych, ale o skarbowości pojęcia nie mających.

Doskonały swój referat, ilustrowany danemi statystycznemi (których nie sposób wszystkich podać w pobieżnem streszczeniu), zakończył pos. Mianowski przedstawieniem rezolucji, którą następnie zebranie po przeprowadzonej dyskusji jednomyślnie przyjęło:

1) Obywatele Krakowa, zebrani w dniu 17 sierpnia b. r. na wiecu Ch. D., kierując się troską i niepokojem o przyszłość Polski, zagrożonej dziś ruiną finansową, żądają od swych posłów wywarcia stanowczego nacisku na rząd i na sfery miarodajne, celem najrychlejszego przystąpienia do pracy nad uzdrowieniem finansów państwa.

2) Zważywszy, iż Sejm obecny przez wydatne zwiększenie dochodów podatkowych spełnił jeden z najważniejszych postulatów naprawy skarbu, zebrani wzywają teraz rząd do dalszej pracy, do bezwzględnego przeprowadzenia programu oszczędnościowego i to zaczynając od góry. (Od ukrócenia rozbijania się przedstawicieli rozmaitych ministerstw i innych urzędów salonkami, automobilami, wózkami i bryczkami wojskowemi. — Przyp. Red.).

3) Zebrani wzywają Rząd i Sejm do poczynienia starań celem wszechstronnego przygotowania się do rozwiązania problemu, od którego wszelkie dziedziny skarbowości zależą — t. j. problemu walutowego. Bez jego rozwiązania niemasz załatwienia kwestji skarbowości nawet przy najlepiej skonstruowanym systemie podatkowym.

4) Zgromadzeni zwracają Rządowi i posłom sejmowym uwagę, iż w chwili tak ciężkiej dla państwa **Rząd do współpracy nad ratowaniem naszych finansów winien wezwać jednostki z największą wiedzą fachową i z największem doświadczeniem.**

5) Wkońcu zgromadzenie stwierdza, iż ogrom pracy nad uzdrowieniem polskich finansów i polskiego życia gospodarczego wymaga, **by w szczególności teka Ministerstwa skarbu i podsekretarjaty nie dostały się do rąk dyletantów, komplikujących i zaprzepaszczających sprawy, od których zależy przyszłość naszej Ojczyzny.** (Brawa i oklaski).

Pierwszym mowcą w dyskusji był p. sen. **Adelmann**, prezes senackiej komisji skarbowo-budżetowej. Rzeczowe jego przemówienie stanowiło korreferat do wywodów pos. Mianowskiego. Przy pomocy cyfr i dat statystycznych wykazał p. senator rozwój i przyczyny drożyzny. Zakończył stwierdzeniem, że współpraca społeczeństwa z rządem i czas uleczy nasze finanse.

Po przemówieniu ks. prof. Machowskiego zabrał głos radca **dr. Krzetuski**, jeden z najlepszych znawców stosunków finansowych, który w znakomitem przemówieniu, odznaczającem się znajomością i zgłębieniem kwestji walutowej, poparł wywody referenta. **Prof.** Lulek, autor szeregu broszur z zakresu waluty, zwrócił uwagę na sprawę oszczędności i brak ciągłości w dotychczasowych pracach sanacji skarbu. W duchu tego przemówienia uchwalono następującą rezolucję:

Celem energicznego przeprowadzenia reformy finansów państwa należy pod przewodnictwem Ministra Skarbu stworzyć Komitet naprawy Skarbu, wyposażony w szerokie pełnomocnictwa.

Po przemówieniach pp. Ruska, Sarny, Rokosza i t. d. zamknięto wiec i referentowi wyrażono votum ufności i podziękowanie.

Optymistyczny nastrój w Anglii.

Wiedeń. (PAT) „N. Fr. Presse" donosi z Londynu: Optymistyczny nastrój, jaki tu panuje w kwestji reparacyjnej, od poniedziałku oparty jest na przypuszczeniu, że **odpowiedź Poincarego w kilku punktach uwzględni żądania angielskie.** Korespondent „N. Fr. Presse" powołuje się w tej mierze na pismo „Ewen. Stand.", które donosi, jakoby owa ustępliwość Francji streszczała się w następujących punktach: Poincare zapewni, że Francja **nie planuje ani zamaskowanej, ani jawnej aneksji terytorjum niemieckiego**, przyczem zaznaczyć ma w formie wiążącej, **że francuska i belgijska okupacja Ruhry będzie zmodyfikowana, jeżeli rząd niemiecki zaniecha biernego oporu**, a wreszcie ma Poincare zapowiedzieć, że jeżeli Niemcy rozpoczną wypłaty reparacyjne, rozpocznie ostatnie stadjum okupacji, to jest **okupacji t. zw. niewidocznej.**

Przed odpowiedzią Belgii.

Bruksela. (PAT) „Etoile Belge" twierdzi, że rząd belgijski będzie się starał w swej odpowiedzi umożliwić nowe rokowania. Belgja jest zdania, że międzynarodowa umowa może umożliwić rozwiązanie kwestji reparacyjnej. Minister Jaspar, z powodu sytuacji, wywołanej notą angielską, był na dłuższej audjencji u króla.

Zamiast okupacji — kontrola gospod.

Londyn. (PAT). (Polradio). Komunikat zamieszczony świeżo w prasie angielskiej podkreśla ponownie pogląd rządu angielskiego, według którego łączenie przez Francję sprawy okupacji Ruhry ze sprawą uzyskania odszkodowań mogłoby uchodzić **za chęć okupowania zagłębia Ruhry do nieskończoności;** z drugiej natomiast strony utrzymuje się w Anglji przekonanie, że **rząd angielski postawi Niemcom kategoryczne żądanie spłaty tych sum, które ostatecznie zostaną ustalone przez Anglję i jej sojuszników.** Komunikat angielski stwierdza, że w tym wypadku należałoby sięgnąć **po gwarancję o charakterze bardziej gospodarczym**, aniżeli okupacja Ruhry i podsuwa **myśl łącznej kontroli gospodarczej nad Niemcami ze strony Anglji i Francji.**

Komunikat kończy, iż takie ujęcie sprawy gwarancji ze strony Francji **byłoby zgodne ze stanowiskiem angielskiem.**

Możliwość porozumienia zarysowuje się.

Paryż. (AW). W związku z mową, którą Poincare ma wygłosić jutro w Charleville, usiłują dzienniki czynić już wnioski na temat jego stanowiska. Nie jest wykluczonem, że Poincare uwzględni w Charleville **możliwości polityki porozumienia się z Niemcami**, biorąc pod uwagę stanowisko Stresemanna. Francuskim dziennikarzom oświadczono ze strony miarodajnej, że deklaracja nowego kanclerza rzeszy zawiera momenty, które są do pewnego stopnia **korzystne** dla dalszego **rozwoju** wypadków.

Pośrednictwo gen. Allana.

Wiedeń. (PAT) Tel. Comp. donosi z Waszyngtonu: Generał Henryk Allan, który był swego czasu komendantem kontyngentu wojska amerykańskiego nad Renem, wypracował **projekt pomocy Stanów Zjednoczonych w doprowadzeniu do zbliżenia między Niemcami a Francją.** Stany Zjednoczone, wedle tego projektu, miałyby wspólnie z Anglją przedłożyć Niemcom i Francji propozycje, wyszczególnione w owym planie. Generał Allan jest zdania, że **Francja okaże się ustępliwą, jeżeli będzie miała gwarancje, że nie spotka ją w przyszłości atak ze strony Niemiec.**

MILJONÓWKA.

Warszawa. (PAT). **Pisma donoszą: Przy ciągnieciu miljonówki padła wygrana na nr. 1,855.955.** Numer ten wysłany został do urzędu pożyczek państwowych w Poznaniu.

KATASTROFA W KOPALNI.

Katowice. (PAT) „Ostdeutsche Morgenpost" donosi, że na kopalni Heinitz z powodu ponownego wybuchu zawalił się chodnik. Dwaj murarze zginęli. Siła wybuchu była tak wielka, iż odczuto ją w całem mieście.

Funt mięsa 900.000 mk. niem.

Berlin. (PAT). Ze względu na dalsze zdeprecjonowania marki niemieckiej, wydane będą banknoty **po 100 miljonów marek.** Obecnie obieg banknotów przekroczył w Niemczech 100 biljonów marek. Funt mięsa wołowego kosztował wczoraj w Berlinie **900.000**, chleb rejonowany 146.000, **chleb nierejonowany 240.000 marek, jajo 55.000 marek.**

Mussolini księciem.

Londyn. (PAT) Z pewnych kół rzymskich donoszą, jakoby król zamierzał nadać **Mussoliniemu i generałowi Diazowi tytuły książąt.** Nominacja ta miałaby nastąpić dnia 30 października, to jest w rocznicę pamiętnego trjumfalnego marszu faszystów na Rzym.

Rezolucja kongresu sjonistów.

Berlin. (PAT. Polradio). W mowie, zamykającej kongres sjonistyczny w Karlsbadzie, przewodniczący kongresu, Dr Weismann, oświadczył, że w przyszłym programie sjonistycznym **podstawą polityki żydowskiej w Palestynie będzie dążenie do utrzymania przyjaznych stosunków z Arabami.**

Opuszczenie Konstantynopola przez wojska ententy.

Konstantynopol. (PAT). Komisja powołana do uregulowania szczegółów ewakuacji Konstantynopola przez wojska koalicyjne, zakończyła swoje prace. **Ewakuacja rozpocznie się niezwłocznie po ratyfikowaniu przez zgromadzenie narodowe w Angorze traktatu lozańskiego.**

Angora stolicą Turcji.

Angora. (PAT). Ali Fuad basza, wiceprzewodniczący zgromadzenia narodowego, oświadczył, że **rząd postanowił wybrać ostatecznie Angorę na** stolicę Turcji.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Rzym. (PAT) Ojciec św. przyjął wczoraj na audjencji prywatnej wicemarszałka Sejmu, **p. Seydę, wraz z małżonką.**

Moskwa. (PAT) Szalapin wyjechał na występy do Japonji.

Z dnia politycznego.

T. zw. „wolne" harcerstwo.

Wszelkie wątpliwości, jakieśmy jeszcze dotąd mieli co do ideologji wolnego harcerstwa rozwiewa artykuł ostatniego „Naprzodu", a zwłaszcza dość niebacznie zamieszczony jego następujący ustęp:

„Bo wolni harcerze to nie ZHP-owcy. **Nie odmawiają ani litanji do św. Józefa Hallera, nie utrzymują porządku na wiecu Korfantego,** nie rozrzucają w czasie wyborów „ósemek" — **lecz piętnują na każdym kroku nietolerancyjne i antyspołeczne stanowisko naszej reakcji".**

Wynika z tego, że „wolne" harcerstwo jest ekspozyturą partji politycznych walczących z „naszą reakcją". Winno też być traktowane jako organizacja polityczna, a także antykatolicka. Tę ostatnią jej cechę ilustruje najlepiej ironiczne wyrażenie o „litanji do św. Józefa H.". Podkreślając pół-bluźnierczy ton powyższych słów, napiętnować należy, że użyto go w piśmie redagowanem przez świeżego neofitę-żyda. Liznął nieco katechizmu, ale żydowska nienawiść do katolicyzmu nie pozwala mu na traktowanie go z szacunkiem.

„Osservatore Romano" o Polsce.

Doniesienie o udziale p. ministra wyznań i oświaty, prof. Głąbińskiego, w uroczystości poświęcenia kościoła w Radości, organ watykański „Osservatore Romano" zaopatruje następującym komentarzem:

„Wystąpienie i podniosłe słowa p. ministra, wyrażone przezeń dążenia i uczucia rządu polskiego, pokrzepiają i budują wszystkich. Historja posiada szczególną wymowę dla stwierdzenia owocnych wyników łączności życia społecznego narodów z katolicyzmem. W Polsce zapisuje ona w tym zakresie piękne i wzniosłe karty. Po przebyciu ciężkich prób, rycerski ten naród odzyskawszy wolność i niepodległość polityczną, kroczy ku jaknajlepsze widoki rokującej przyszłości. Tradycyjny, niepokalany Orzeł Biały wzbija się ponownie na szlaki Boże".

Komentarz powyższy jest w formie swej niepraktykowanem dotąd w dzienniku watykańskim wyróżnieniem Polski.

Zamach na święte sprzęty kościelne.

„Goniec Wielkopolski", a za nim „Naprzód" wystosował publiczną odezwę do Ks. Prymasa, w której niejaki p. Józef Mestwin domaga się od duchowieństwa oddania naczyń św. kościelnych „na użytek do rozporządzenia skarbu polskiego, a zabezpieczenie i uzdrowienie polskiej waluty". Artykuł ten zdradza taki brak zrozumienia, czem są sprzęty kościelne, oraz tak jaskrawą niechęć do duchowieństwa, iż nie może być uważany za czysty objaw „troski głębokiej o przyszłość Narodu i Ojczyzny" — jak jego autor zapewnia.

P. Mestwin uważa sprzęty kościelne z góry za „bezsporną własność narodową". Nie rozumie, że one są własnością nie narodu, ani duchowieństwa, lecz Boga, dla którego służby bezpośrednie służą.

Czyż z tego samego założenia nie wyszli także bolszewicy, gdy zażądali naczyń kościelnych, jako własności „państwowej" dla podtrzymania swojej gospodarki wewnętrznej i zewnętrznej? Czyż takim argumentem nie motywowali Prusacy zaboru majątków kościelnych, aby je rozdawać generałom i urzędnikom tępiącym polskość?

Domagając się od duchowieństwa wydania tych naczyń św. nazywa p. Mestwin duchowieństwo tylko mimochodem stróżem tych „skarbów narodowych". W dalszym atoli ciągu swoich wywodów nazywa je ich faktycznym posiadaczem i na takiem pojmowaniu stosunku duchowieństwa do własności Kościoła opiera swoją krytykę oraz napaści na nie. Wyrzuca więc duchowieństwu, że jest „świadkiem biernym" niesłychanej nędzy polskich obywateli, że się przypatruje „z karygodną obojętnością" rozstrojowi społecznemu, że chyba nie będzie miało odwagi dalszą biernością brać na siebie odpowiedzialność za losy państwa i narodu. Grozi mu wreszcie tem, że gdy nie spełni życzenia jego, zrazi do siebie obywateli i że „dzisiaj jest ostatnia pora, aby dowiodło swego patrjotyzmu czynem". Gdy tego nie uczyni, przyszłość może stawić duchowieństwo polskie w przykre położenie chciwego skąpca, niedostępnego najprymitywniejszemu uczuciu ludzkości".

Nie chcę przypuszczać, aby autor artykułu chciał pod pozorem troski o położenie finansowo-gospodarcze Polski urządzić napaść na duchowieństwo polskie. W rzeczywistości jednakże artykuł jego to czyni. Czyż bowiem duchowieństwo polskie było kiedykolwiek obojętne na potrzeby narodowe? Czyż nie pracowało zawsze z poświęceniem dla obrony skarbów narodowych, duchowych i materjalnych; czyż ofiarność osobista duchowieństwa na cele publiczne nie jest powszechnie znaną, czyż w pozyskiwaniu złota dla skarbu polskiego nie świeciło własnym przykładem i nie pośredniczyło gorliwie w przekazywaniu złota temuż skarbowi tak dalece, iż gdy później za złoto coraz większe płacono sumy, naraziło się na przykrość za to, iż poprzednio z ambon nawoływało do oddawania złota skarbowi polskiemu bezpłatnie lub za mniejszą cenę?

Jak zaś wygląda chciwość i skąpstwo, o które autor nie waha się posądzić duchowieństwa w razie, gdyby jego rady nie posłuchało?

Duchowieństwo jest istotnie tylko stróżem własności kościelnej i jako taki ma obowiązek czuwać nad tem, aby niepowołane ręce Kościołowi własności jego nie zabierały, czyby to były ręce złodziejskie, czy też ręce czynników wspomnianych przez p. Mestwina. Jak daleko sięga szacunek duchowieństwa dla naczyń św. wykazuje to, iż gdy dzisiaj walą się niektóre kościoły, gdy wierni uginają się pod ciężarem odbudowania kościołów pogorzałych, gdy księża tu i ówdzie mieszkają w plebanjach policyjnie zamkniętych lub walących się, gdy nieraz dla braku funduszów kościelnych księdza utrzymuje rodzina — żadnego naczynia św. nie zabrano kościołowi, by użyć w tych potrzebach. A przecież przyznać musiałby nawet p. Mestwin, że własność kościoła wpierw służyć powinna potrzebom jego własnym, które obecnie niemniej są ciężkie od ogólnych potrzeb państwowych. Zresztą zabranie naczyń św. dla skarbu państwowego byłoby bezcelowe. Wartość kruszcowa naczyń kościelnych wynosi tylko jedną czwartą do jednej trzeciej całej ich wartości; główną ich wartością jest wyrób i dekoracje.

Uczucie narodowe wzdrygnęłoby się na myśl, że monstrancje, kielichy mszalne i puszki od Najśw. Sakramentu miałyby służyć jako kruszec zdawkowy, przechodzący nieraz przez ręce innowierców. Jest rzeczą dziwną, iż p. Mestwin nie wpadł na myśl ratowania finansów państwa pozyskaniem złota i drogich kamieni będących przedmiotem spekulacji lub handlu, a nieuświęconych ani użytkiem religijnym ani dziękczynną ofiarą za łaski Boże. Wartość tych przedmiotów w Polsce jest ogromna a można je było i można jeszcze wykupić za stosunkowo niską cenę.

Zadziwia też niezwrócenie uwagi autora na państwowe muzea i zbiory przedmiotów o idealnej wartości. Czyżby w stosunku do przedmiotów kościelnych nie powinna własność państwowa wpierw ratować finansów państwa?

Możnaby je, według rady p. Mestwina, sprzedać za franki lub dolary. Jeżeli ma się zniszczyć przedmioty sztuki kościelnej, toć łatwiej ogołocić Polskę z wartości muzealnej państwowej.

Otóż do takich konkluzyj prowadzi artykuł p. Mestwina. **Biskup Łukomski.**

Poznań, 12 sierpnia 1923.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Samosęki.

13 POWIEŚĆ.

V.

Niema co taić i nie warto taić:

Nowy Obierzyński nie podobał się nikomu.

— Schłopiał pan jakoś w tych Indjochinach! — zawyrokował pan Siekierka, szlachcic z przekonania i upodobań, choć — „szlachcic bez herbu", jak zwykł był definiować formację socjalną swego rodu.

Nowy właściciel używalność pałacu zredukował do dwóch pokoji: sypialni i jadalnego. Tyle bowiem komnat miał w swojej szopie na plantacji i nie umiał się rozprzestrzeniać na więcej. O ile jadalnia widywała go na bardzo krótko, wrzucał bowiem potrawy w siebie salwą, naraz — o tyle sypialnia stała się bastjonem jego odosobnienia. Tu na chorążycowej gondoli leżał całemi dobami.

— I to ma być twórca energji w kraju! — skarżył się dziejom Siekierka-senior — zawiódł mię!

W Samosękach pozostał jednak, aż „do wyjaśnienia sytuacji".

Pan Ksawery próbował nowego właściciela wciągnąć w kurs interesów majątkowych. Obierzyński oparł się temu z miękkim uporem prośby:

— To już później. Kiedyindziej.

— Jak on mógł administrować takimi obszarami, jak Kochinchina? — zadawał sobie pytanie pan Siekierka. Korciło go, by się choć od lokaja wywiedzieć, co Obierzyński robi w zamknięciu przez cały dzień.

Kamerdyner Antoni tylko wzruszył ramionami:

— A skądże ja, proszę łaskawego pana, mogę wiedzieć, co robi Jaśnie Pan, kiedy mię do siebie nie wpuszcza?

— Nie wpuszcza? A kto mu czyści buty i ubranie?

Tu minister dworu poszedł bliżej do pana Siekierki i ze zgrozą wyznał:

— Sam sobie czyści!

— Sam?!

— Sam. Takie proszę ja łaskawego pana tera czasy nastali: bolszewizm!

Obierzyński nie wpuszczał lokaja, bo nie wiedział właściwie, jak go traktować i z jakiej dziedziny rozkazy dawać temu funkcjonarjuszowi państwowości samosęckiej. Od dnia ucieczki stąd, przed trzydziestu dwoma laty, przywykł robić wszystko sam. Łatwiejby mu było raczej komu innemu usługiwać przez wspomnienie tych miesięcy, kiedy był boy'em na statku pasażerskim: „Elisabeth".

Jeden jedyny pan Maciej Kurzyc miał odwagę wtargnąć do celi samotnika.

— Jako sąsiad i brat-ziemianin — rozpoczął z serca — przyjechałem do pana z wizytą — co? Ja sobie siądę?

Obierzyński wobec tego poprosił go niemym gestem, by zechciał łaskawie wziąć krzesełko.

Pan Maciej rozpoczyna konwersację z najrozmaitszych beczek. O dalszych stronach, czyli Indochinach, o bliższych stronach, czyli o powiecie. Obierzyński milczał. Ex-Moses Kurtz przeszedł do tematów gospodarczych: nic. Towarzyskich: nic. Rozpoczął kwostję niemylną w takich razach: coś niecoś o polityce ogólno-krajowej.

— Źle jest?

— . . . .

— Co pan na to powie, panie Obierzyński, że źle jest?

— . . . .

— Ale może będzie lepiej?

— . . . .

— Chociaż nie wiadomo, czy może być lepiej?

— . . . .

Kurzyc zaczął się kręcić.

— No to na mnie może już czas? co?

— Dowidzenia! — zgodził się Obierzyński.

Było to jedno jedyne słowo, jakie wypowiedział, nie bez uprzejmości zresztą.

Od tego dnia pan Kurzyc zajeżdżał do Samosęków tylko pod bramę, tu zostawiał Kubę z bryczką, a sam piechotą popod krowiarniami zachodził przez kuchnię do pokoju pani Katarzyny po nowiny. — Obierzyński zaś po wizycie Kurzyca zapowiedział, że odtąd będzie jadał w sypialni. Tu zamknął się na klucz.

— Pewnie go podróż tak zmęczyła! — usiłowała pani Katarzyna rozwiązać zagadkę dziedzicowej samotności.

Była na połowie drogi do prawdy. Obierzyński czuł się śmiertelnie znużonym, ale nie podróżą: życiem. (C. d. n.)

Przegląd religijny.

(Restytucja dóbr kościelnych w Szwajcarji. — W Portugalji masonerja traci wpływy. — Katolicy Słoweńcy. — Walka z zakonami w Rumunji. Tureckie rzezie chrześcijan. — Czesi przeciw religji).

Rząd Aargau przedstawił „wielkiej radzie“ projekt zwrotu Kościołowi jego dóbr skonfiskowanych. Był to objaw szczęśliwej zmiany w stosunku do religji, tem znamienniejszy, że występujący w kantonie, który obok Solury i Jury bern. najwięcej srożył się przeciw katolicyzmowi w t. zw. kulturkampfie. (W r. 1873 zakaz nabożeństw majowych i niedopuszczenie uczniów ze szkół Jezuitów do egzaminów państwowych). Już w r. 1885 ludność zażądała oddzielenia zarządu skonfiskowanemi dobrami kościelnemi od zarządu państwowymi majątkami. W 1902 z inicjatywy katolika Hubera dobra parafialne oddano parafjom. Obecny projekt rządu ustanawia poczwórny fundusz religijny: fundusz religijny Fricktal, kościelny wsparć, dla kapłanów pomocniczych i diecezalny rzymsko-katolicki. Poza czwartym, który w całości przypada Kościołowi, z pierwszych trzech 93% otrzymuje Kościół, a 7% wegetujący jeszcze w Szwajcarji starokatolicyzm. Szwajcarja naprawia krzywdy, wyrządzone Kościołowi.

W Portugalji daje się stwierdzić upadek wpływów masońskich, wzrost zaś siły katolicyzmu. Świadczą o tem następujące wypadki z życia politycznego. Komisja parlamentarna, złożona z samych prawie masonów z przywódcą p. Almeidą Ribeiro na czele uznała, że opieka portugalska nad Wschodem w sprawach kościelnych „jest dzisiaj anachronizmem”. Szło tu o diecezje Indji. Cofnięcie opieki, wymagającej pewnych wydatków, motywowano względami finansowemi. Izba odrzuciła jednak wniosek komisji. Wkrótce zaszedł drugi analogiczny wypadek. Na porządku obrad znalazła się sprawa subwencji dla misji katolickich, której Portugalja stale od dawna nie szczędzi. Tasama, co wyżej, komisja opuściła tę pozycję w budżecie. Przywódca katolików, Netto, wniósł sprzeciw i postawił wniosek udzielenia subwencji. Zdania się chwiały. Nadeszła pomoc nieoczekiwana. P. Camacho, wys. komisarz portugalski w Mozambiku, były szef partji katolicko-republikańskiej, bardzo ceniony polityk, wystosował list otwarty. Jego racje osiągnęły skutek nieoczekiwany. Lewica opuściła swego wodza, Ribeirę; wniosek za subwencją przeszedł przeciw 3 głosom opozycji.

Jugosławia katolicka odbywa w dniach 18 i 19 sierpnia wielkie święto — w Zagrzebiu obraduje kongres eucharystyczny. Po nim zaś Słoweńcy urządzą swój V kongres katolicki. Tematem obrad na nim będzie: moralne odnowienie ludu, rodziny i życia społecznego, zagadnienie katolickiej szkoły; ma być postawione żądanie zrównania katolików z prawosławnymi odnośnie do budżetu państwowego. Świadczy to dobrze o ruchliwości Słoweńców. Ta „Belgja jugosłowiańska“ (jak ich pisma francuskie nazywają) rozwija dziś akcję katolicką godną podziwu. Rozwija ją zaś od lat 30 przy pomocy znakomitego swego kleru. Jest uosobieniem jest sędziwy dziś biskup Lublany, Bonaw. Jeglicz, otoczony czcią swojego narodu. 25-letnia rocznica jego sakry biskupiej, obchodzona z końcem maja b. r. przemieniła się w żywą manifestację wdzięczności i uznania dla niego.

Nie bardzo natomiast pomyślne wieści odbieramy z Rumunji. Izba rumuńska wydała zakaz pobytu w kraju wszystkim zakonom, prócz schizmatyckich i grecko-unickich. Zakaz ten zwraca się szczególnie przeciw nowo zajętym prowincjom (dyecezja Arad, Wielki Warażdyn) i dotyczy zakonów nauczających i charytatywnych. Wszystkie dobra pozakonne mają przejść na własność cerkwi narodowej rumuńskiej. Katolicka prasa zagraniczna widzi tu rękę metropolity z Bukaresztu. Za wszelką cenę dąży do zgnębienia innych religji, by na Bałkanie odgrywać rolę „Papieża Wschodu“.

Masakry chrześcijan, organizowane przez Turków, zacieżą jeśli nie nad ich sumieniem, to nad ekonomiczną sytuacją kraju. Na wybrzeżu Czarn. Morza element chrześcijański prawie zupełnie zniknął. Na południu spotyka się już tylko pojedyncze osoby chrześcijańskie, gdzie przedtem była przewaga chrześcijan. W Orfa — 10 osób; Mezre — 6; Malacja — 4; Karponth — nic; Djezirich — 1; Saart — nic; po miastach zostało po kilku chrześcijan, niepewnych swego losu. Po wsiach niema już nikogo; ostatni wyznawcy Chrystusa zginęli śmiercią męczeńską. Nie sposób, by się te zbrodnie nie pomściły na Turkach.

W Czechosłowacji w bież. r. szk. 1923/4 będzie po raz pierwszy, jako obowiązujący przedmiot wprowadzona nauka „świeckiej moralności” do szkół ludowych i wydziałowych. Protesty katol. Episkopatu, posłów katolickich i masowe sprzeciwy ludu spotkały się z twardym uporem rządu. W podobnej sprawie odzywa się walne zebranie Związku katechetów szkół średnich niemieckich, obradujące w Komotau. Rządowi przesłany memorjał zwraca się przeciw reformie szkoły średniej, która polega na tem, że „nauczanie religji przewiduje tylko w pierwszych trzech klasach szkoły średniej, natomiast w wyższem gimnazjum i akademji pedagogicznej (seminarja nauczyc.) dla religji miejsca nie znajduje... Przy panującym braku księży będzie pomocnicze nauczanie religji przez świeckich nauczycieli w szkole ludowej całkiem niemożliwe, jeśli się nie będą mogli do tego obowiązku w czasie studjów przygotować. Z tego powodu walne zebranie żąda, by nauka religji z zastrzeżeniem praw dla rodziców została wprowadzona jako obowiązkowa znów do wszystkich klas szkół średnich i by także reprezentacja katechetów do obrad nad reformą szkoły średniej powołaną została”. Dokąd dąży republika czesko-słowacka, pytamy się z trwogą! — Dziś jest ośrodkiem skrajnej, sekciarskiej agitacji przeciw katolicyzmowi w Europie. Dlatego też cieszy się opieką wszystkich masonów świata. **Pejot.**

Z faszystowskich Włoch.

Faszyzm i Stolica Apostolska.

Wcale interesującem jest pytanie, jaki jest stosunek katolicyzmu, a szczególnie Stolicy Apostolskiej do faszyzmu. Rozpatrując je z jakiegoś dalekiego punktu widzenia, w oderwaniu od ludzi wchodzących dzisiaj w grę, możnaby sądzić, że faszyzm i katolicyzm sprzęgną się w nierozerwalny związek, w jedną wielką akcję. Bo i coby mogło na stać na przeszkodzie? Z jednej strony religja, która swoją dziejową działalnością tyle dała dowodów zrozumienia idei narodowej, a w swoim moralnym systemie wybitne miejsce wśród obowiązków społecznych daje miłości Ojczyzny i narodu! Z drugiej zaś ruch i idea, które się rodzą w chwili zdeptania przez radykalizm i socjalizm narodowych uczuć i zapomnienia narodowych obowiązków! Zdawaćby się mogło, że logika rzeczy złączy je i spoi na zawsze.

Zaczął się jednak ten stosunek układać inaczej. Wprost nieprzyjaźnie. Musiało tak być, jeśli rozentuzjazmowane dla swojej idei i stąd bezwzględne dla drugich związki „fasci“ walcząc z istotnymi wrogami narodu w wirze walki raz po raz wywierały swoją złość i na duchowieństwie, kościołach, klasztorach. Był czas, w początkach ruchu, kiedy razem z lokalami socjalistycznymi padały w gruzy i katolickie lokale, i domy ludowe popolarów pod uderzeniami faszystów. Znanym jest protest włoskiego „Związku kapłanów“ przeciw aktom przemocy faszystów dokonywanym na miejscach świętych.

Rychło jednak Mussolini — jemu te trzeba przyznać zasługę — powściągnął silną ręką niesforne żywioły. Choć tu i ówdzie podobne ekscesy jeszcze dziś się powtarzają. Nie dawno temu (bo w lipcu b. r.) obiegła prasę wiadomość o zburzeniu domu „katolickiej młodzieży“ w Pizie przez faszystów, o takich wykroczeniach w Osimo i Florencji, a nawet o niszczeniu portretów papieskich w tych lokalach. Następstwem był list kard. sekretarza stanu, Gasparriego do kard. Maffiego w Pizie, w którym powiedziano, że „powtarzanie się tych wybryków w różnych stronach Włoch napełnia Ojca św. żywą obawą.... wszystkie groźby (władz, Przyp. Red.) i współczucie (ludności, Przyp. Red.), **nie sprowadziły jeszcze upragnionego skutku“.** Wypadki te jednak, jakkolwiek niepokojące katolicką opinję,

Przed sezonem teatralnym.

(Wywiad z dyr. Trzcińskim).

Teatr nasz przechodzi w okresie zawierania umów rokrocznie perjodyczne wstrząśnienia. Część zespołu, wiedziona na pokuszenie zwyżką gaży, ucieka do Warszawy, inni szukają łatwiejszego zaspokojenia swych ambicyj w teatrach prowincjonalnych, jeszcze inni, tym razem — niestety — nawet dwaj reżyserzy tej sceny — nie wahają się talentu swego i doświadczenia oddać na usługi niezawsze czystym intencjom miejscowej scenki „senzacyjnej“. Opinja publiczna, a jeszcze głośniej jej wszędowścibski bękart, plotka, biją wówczas co siła we wszystkie tam-tamy senzacji, że ma się już pod koniec teatrowi miejskiemu, bo zespół rozleciał się w perzynę, dyrektor zdesperował i błaga o dymisję, a salę wynajęto na rok przyszły p. Józefowi Bosko, prestidigatorowi i illuzjoniście scen stołecznych. Naprawdę trochę prawdy jest tylko w tej wiadomości ostatniej; pod koniec okresu wakacyjnego, kiedy tył sceny jest w przebudowie, na froncie połykał będzie świece i piłował „żywą osobę“ czarodziej z nad Nilu, ale na górze, w biurze dyrektora dokazywał będzie dalej cudów entuzjazmu i umiłowania swej sztuki on, nieznużony optymista i czarodzej tej sceny, jej dobry duch i kierownik, który nauczył się już w tych kilku latach swego zawodu połykać bez grymasu zniechęcenia wszystkie mdłe pigułki krytyki, czy uznania i bezboleśnie pozwala się już piłować, komu przyjdzie ochota i kto się uzna powołanym: władzom miejskim, komisjom, znawcom i sympatykom, reformatorom, grafomanom dramatopisarskim, wreszcie ciekawym przyszłego sezonu interviewer'om. Jest naprawdę wielką ulgą i pociechą dla wszystkich, którym nietajne są świetne tradycje i dostojne powołanie naszego teatru, że ta scena uboga, nie mogąc podołać współzawodnictwu przedsiębiorstw bogatszych, ma przynajmniej w osobie swego dyrektora i pierwszego reżysera nieprzebrany kapitał kultury, zapału i znawstwa, dzięki któremu — ufajmy — jak dotąd, tak i teraz przetrwa doroczną swą kryzys i ostanie się szczęśliwie w wyścigach złego smaku, dyletanckiego chamstwa i haussy na gaże aktorskie.

Jakoż dyr. Trzciński jest pełen najlepszych myśli. Twórca przedstawień wawelskich ma poza sobą sezon w pełni udały tak pod względem artystycznym, jak frekwencyjnym, i wsparty na tem powodzeniu spogląda śmiało w kampanję przyszłego sezonu. Co dopiero powrócił z Warszawy, gdzie kompletował zespół i repertuar, za godzinę w tychże sprawach jedzie do Lwowa, a w kurytarzu czyha nań sznur petentów, żądających namiętnie posłuchania. Niechże przedstawiciel opinji publicznej dowie się na wstępie, że wre tu praca, a zwątpienie zostawi za drzwiami, bo nawet ze strat i przeciwieństw wykuwa się tu broń ambicji i honoru dla pierwszej sceny polskiej. Tak jest, straciliśmy kilka sił nieobojętnych, ale to nie nowina: teatr nasz był, jest i zostanie wychowawcą sił aktorskich w Polsce. Tutaj rodzą się, kształcą i dorastają, a kiedy porosną w pierze, odlatują w świat. Czasem, po latach, zatęsknią za nami i poparzywszy sobie gdzieindziej skrzydełka, wracają. Tak właśnie odzyskujemy dzisiaj dwie marnotrawne córy naszej sceny, najświetniejsze dziś artystki polskie, pp. Solską i Wysocką, które wydeptawszy w długoletnich wędrówkach deski wszystkich scen polskich, przekonały się, że tylko tutaj, gdzie rozkwitały kiedyś ich talenty, znajdą jeszcze dzisiaj współczucie dla swych zamierzeń artystycznych i potrzebne warunki dalszego rozwoju. Ale zanim wrócą do nas inni, musimy znowu szukać sił nowych całkiem młodych, znowu je chować od maleńkiego, chuchać na nie, cieszyć się ich rozkwitem, i znowu oddać je obcemu. Taka to już dola wychowawcy. Ale nie sarkamy na nią; raczej dumni jesteśmy, że do licznych odznak honorowych naszej sceny przybywa i ta nienajpodlejsza, że jest zbiornicą sił aktorskich w Polsce, rezerwoarem, skąd pełną dłonią czerpią kierownicy scen innych.

Niestety, talenty nie rodzą się na zamówienie; w tej chwili przeżywamy raczej okres posuchy. Mimo to udało się wyłowić cenny narybek z naszej miejskiej szkoły dramatycznej, z warszawskiego teatru im. Bogusławskiego, z Torunia. Wiele to już bardzo, że wśród nich jest jeden talent, po którym spodziewamy się rzeczy niepospolitych; na imię mu Eugenjusz Smay i przychodzi do nas z Łodzi. Jest to aktor wskróś nowoczesny, w typie przedwcześnie zmarłych Weycherta i Bończy, dotychczas niezastąpionych; jeśli p. Smay napra-

przestały być przypisywane idei faszyzmu; uważa się je za objaw jego niezupełnego jeszcze opanowania się.

Jakiż wobec tego jest obecny stosunek Stolicy Apost. do faszyzmu? Określić go można. jako przyjazną neutralność. W obliczu Kościoła i Jego Głowy faszyzm reprezentuje w zasadzie ruch zdrowy — ale polityczny. Z tego powodu nie może, nie ma prawa ani go potępiać, ani zachwalać. Jest on poza kompetencją jego uprawnień, o ile nie wykracza przeciw chrześcijańskiej moralności. Stąd wynika dla Kościoła (a specjalnie Stolicy Apost.) obowiązek przestrzegania, by go nie wciągnięto w rozgwar walk partyjnych, by go nie użyto za środek walki lub zyskiwania poparcia społeczeństwa.

Tego stanowiska — przyznać to musi każdy bezstronny — Stolica Apost. pilnie strzeże. Okazało się to w kilku okolicznościach.

Kiedy w okresie kampanji o reformę wyborczą osoba Don Sturza swoim charakterem kapłańskim — zdawało się — wywołuje mylne przekonanie, że katolika miejsce może być tylko przy jego boku, w jego stronnictwie, Papież dyskretnie usunął go na bok, do klasztoru. Dało to oczywiście faszystowskiej prasie asumpt do przesadnych pochwał Papieża i wygrywania jego kroku dla partyjnych celów.

Zmieniła się jednak sytuacja. Część popolarów, propagujących zbliżenie do faszystów, założyła **nowe stronnictwo, nazwane „Unia narodowo-katolicka“**; przytem pos. Pestalozza oświadczył, że powodem stworzenia nowej partji są nie gospodarcze lub polityczne względy, ale religijne i że dlatego w tytule partji dodano: „katolicka“. Wówczas „Osserwatore Romano“ z dnia 10 lipca wystąpił przeciw tego rodzaju wciąganiu religji do polityki. Stwierdza dalej, że na mocy upoważnienia(!) uważa to za rzecz niesłychaną i zanosi protest. **„Albowiem niema katolickiej partji i żadnej takiej być nie może“.** Katolickie interesy — wyjaśnia — znajdują obronę we własnym domu, w każdej katolickiej akcji... Gdyby te interesy zostały powierzone politycznej partji, to... Kościół zostałby wciągnięty w partyjno-polityczną działalność, od której chce się trzymać zdala. ponieważ jest katolickim i ponieważ **poza i ponad partjami stoi..** Przygotowanie i przeprowadzenie walki wyborczej, jako takiej nie obchodzi go. Jeśli zaś wypadnie mu zająć się religijnymi i moralnymi problemami z nią związanymi, to, jak i w innych wypadkach, uczyni to z własnej inicjatywy i pod własną odpowiedzialnością zwróci się do sumienia katolickich obywateli, jako wiernych, a nie jako członków jakiejś politycznej partji“. W dniu zaś 18 lipca „Osserv. Rom.“ zamieścił już urzędową notę w tej sprawie i tejsame zawierającą zasady. Jeżeli, jak niektóre pisma dają do zrozumienia, w tworzeniu „katolickiej unji“ była ręka Mussoliniego, to spotkał go zawód przykry.

Oto jest jednolita linja Stolicy Apost. w stosunku do faszyzmu. Prosta i jasna! Nie angażująca z powodu religijnych przekonań ani za, ani przeciw faszyzmowi. W. Z.

List z Pragi.

(Praga w lecie. — Obcy w Pradze. — Teatry. — Czeska oszczędność. — Reklama i swoboda. — Praska Ostenda. — Rozmowy na plaży o Jaworzynie).

Stolica nadwełtawska, owo — zdaniem wielu znawców m. in. Goethego — jedno z najpiękniejszych miast w Europie, ukochana przez Czechów „złata Praha“ różni się od innych wielkich miast tem, że w sezonie letnim jest od nich więcej ruchliwa i gwarna, gdyż Prażanie w mniejszej ilości wyjeżdżają na letniska, a przyjazd ludzi z prowincji jest liczny wskutek tego, że Praga w całych Czechach jest jedynem tylko środowiskiem życia politycznego, kulturalnego, pamiątek i zabytków historycznych. Wobec licznych parków w śródmieściu i na peryferjach, nie odczuwa się też w nowej Pradze dusznej atmosfery kanikularnej.

Specjalnej uprzejmości doznają w Pradze cudzoziemcy i przybysze z prowincji. Specjalne związki przydzielają im odpowiednich przewodników, udzielają chętnie wskazówek i t. p. To też ludzie obcy nabierają uznania i sympatji dla Czechów. Jeżeli zaś są to Czesi z prowincji, to ci pod wpływem objaśnień odpowiednio przygotowanego przewodnika wyjeżdżają z przekonaniem, że w Pradze wszystko jest „najznamienitsze i najwspanialsze“ z całej środkowej Europy. Czesi na każdym kroku urabiają sobie dobrą opinję u cudzoziemców, a wychowują i uczą swoich obywateli. Tak np. na tablicach z nazwami ulic są przy nazwiskach wybitnych ludzi podane najważniejsze wiadomości o nich.

W teatrach praskich (także w muzeach) są w porze letniej wakacje. Dwa też najlepsze teatry praskie „Narodne Divadlo“ i „Vinohrady“ są zamknięte, w innych gościnne występy. Repertuar przeważnie lekki, komedja, operetka, farsa. Frekwencja mierna. Publiczność praska bawi się obecnie na wodewilu popularnego autora Skruznego; jest to sztuka w rodzaju „Krowoderskich zuchów“, w której występuje żylasty artysta tylko w obcisłych spodenkach kąpielowych i „artystka“, która jest wprawdzie najkompletniej ubrana (nawet w kapeluszu!), ale brak jej najważniejszej drobnostki w garderobie. „Artystka“ ta nie potrzebuje nawet słowa powiedzieć, a tylko odpowiednio usiąść, aby otrzymać brawo. Na początek sezonu zapowiadają teatry poważny repertuar.

W życiu praskiem widoczna jest jedna znamienna cecha. Podczas gdy np. w Warszawie ruch uliczny jest koło godziny 12 wieczorem bardzo ożywiony, w Pradze już koło godziny 10 zamiera, a koło północy ulice są puste. Większe kawiarnie i restauracje zamyka się też o 11. Prawdopodobnie jest to wynikiem oszczędności Czechów, którzy — tak odmiennie od nas — ograniczają się w przyjemnościach. Jest wprawdzie dużo mniejszych kawiarenek, otwartych przez całą noc, a przeznaczonych nie tylko do picia kawy wzgl. wina, ale w nich spotyka się najczęściej Niemców, nierzadko Rosjan, a najmniej Czechów. Dla zaoszczędzenia pieniędzy i czasu piją i jedzą Prażanie w automatach, a nawet panie bez najmniejszej żenady zajadają gorące kiełbaski na ulicy.

Specjalnością czeską jest też reklama. W Pradze nie tylko ściany i latarnie oblepione są plakatami, pomalowane w różnobarwne desenie, nie tylko tramwaje, ale krzesła w restauracji, a nawet kurtyna w teatrze (operetka) jest ozdobiona dziesiątkami napisów, reklamujących różne różności, a nawet damską obsługę w kawiarniach itp. Na wyścigi z reklamą idzie czeska swoboda. Prażanom nie wystarcza chodzić po ulicach bez kapeluszy; nie tylko w pociągach jeżdżą bez marynarek, ale także w kawiarni zdejmują marynarki i wieszają na ścianie, podobnie jak w zimie palto. Również wzajemnem zachowaniem się ludzie obojga płci nie bardzo się krępują.

Aczkolwiek Czechosłowacja nie posiada własnego morza, Prażanie nie wyjeżdżają zagranicę, bo morze zastępuje im Wełtawa. Chyba rzadko gdzie, tyle co w Czechach, używają ludzie kąpieli. Jadąc pociągiem, widzi się całe rodziny w strojach kąpielowych, nie tylko w pobliżu rzeki, ale i daleko od niej, wśród zbóż, krzewów, obok dróg i lasów. Cóż dopiero w Pradze. Tam ludzie wszelkiej płci, a także i wieku „zmieszani z tłumnie“ kąpią się o każdej porze w Wełtawie koło wszystkich mostów, spacerują po wyspach lub bulwarach, rozmawiają z ubranymi przechodniami. Na przestrzeni kilku kilometrów po obu brzegach Wełtawy rozgościli się mieszkańcy Pragi. Kąpiel urozmaicona jest rozrywkami. Jeżdżą tam nie tylko wózki z lodami, z kiełbaskami, ale funkcjonują też karuzele, huśtawki, katarynki i t. p. Tu bawią się obie płci w „kopaną“ (piłka nożna), ówdzie

---

wdę tę lukę zapełni, wtedy wróci z nim na naszą scenę wiew wielkiego repertuaru literackiego, który tutaj właśnie znajdował na scenie pełną zrozumienia gościnę, a na widowni resonans, przygotowany długoletnią kulturą literacką. Wróci — ufajmy — Ibsen, pojawi się znowu Wedekind, nieznany Strindberg z ostatniego okresu, wreszcie nowy ekspresjonistyczny dramat niemiecki: Kaiser, Sternheim, Unruh. W przygotowaniu jest na razie Hasenclevera „Po tamtej stronie“ (Jenseits) i Lenormanda „Pożeracz snów“, w którym młody ten aktor znajdzie świetną partnerkę w p. Irenie Solskiej. P. Solska-Grosserowa spędzi u nas z wyjątkiem krótkotrwałej gościny w Łodzi cały zresztą sezon. Wespół z p. Wysocką, z którą od kilku lat współpracuje w zgodnych zamierzeniach reżyserskich, grać będzie między innemi w „Cydzie“ Corneilla-Wyspiańskiego i w Claudela „Zwiastowaniu“, pełnem poezji misterjum, które od dawna zapowiadane ukaże się wreszcie około Bożego Narodzenia w przekładzie Edwarda Leszczyńskiego, a w reżyserji p. Wysockiej. P. Wysocka, której praktyki reżyserskie znane są naszej publiczności za świetnych prób, jakie dała kiedyś w „Miłosierdziu“, „Ponad śnieg“, „Lilli Wenedzie“, będzie miała sposobność niejednokrotnie w dziełach pierwszorzędnych zrealizować swoje oryginalne, pełne odkrywczych nieraz pomysłów teorje inscenizatorskie.

Obok tych trzech świetnych nabytków, posiłkować się będzie trzeba systemem występów gościnnych, zapoczątkowanym w poprzednich sezonach; metoda ta rozbudowana zostanie w rodzaj stałej współpracy z „Redutą“ warszawską. Porozumienie to wyraża się także we wzajemnych świadczeniach w zakresie wystawy; w zamian za aparat dekoracyjny do „Czupurka“, z którego korzystaliśmy w tym roku, oddamy im do dyspozycji nasz „Legion“ Wyspiańskiego. Już we wrześniu rozpoczną się występy jednego z najświetniejszych polskich aktorów współczesnych, p. Jaracza w „Judaszu“ Tetmajera, jednej z wielkich rewelacyj aktorskich, dosięgających według zgodnego uznania krytyki szczytów współczesnej sztuki odtwórczej.

„Toruń“ Żeromskiego, który również ukaże się z udziałem tego świetnego artysty, znajdzie dopiero u nas, w Małopolsce właściwą atmosferę, zatrutą po dziś dzień wspomnieniami rzezi 46 roku. Nadto odegra p. Jaracz jedną z głównych postaci w ostatnim dramacie ze spuścizny Tad. Rittnera „Wrogowie bogaczy“, pełnej uroku wizji Rosji bolszewickiej tak, jak się odbiła w marzycielskiej, więc przerażonej rzeczywistością dziejową duszy niezapomnianego poety.

Krakowianin i ulubieniec Krakowa, Juljusz Osterwa odwiedzi nas kilkakrotnie; powtórzy świetną swą kreację rococową „Fircyka w zalotach“, a w „Kordjanie“ i „Sułkowskim“ Żeromskiego wygra cały swój pełen młodości i polotu entuzjazm dla arcydzieł poezji polskiej.

Szczytem wysiłków tego sezonu będzie pierwsza w Polsce realizacja nigdzie dotąd ani fragmentarycznie niegranej wizji St. Wyspiańskiego „Akropolis“. Przygotowania dekoracyjne i inscenizacyjne są już w pełnym toku. Po raz pierwszy wprzągniemy w służbę naszych poczynań osławionego wroga teatru — kinematograf. Niech rży z wściekłości, lecz musi rzucać na ekran kulis te sceny, których reprezentacja leży poza zdolnościami realizacyjuemi teatru (np. końcowa zjawa Salwatora). Zdjęcia i próby filmowe są już w toku, również konstruuje się już nowe precyzyjne aparaty, które umożliwią nieznane dotychczas naszej scenie efekty świetlne. Niezależnie od tego począwszy od wiosny podejmie dyrektor dumę i ambicję swojej twórczości reżyserskiej: przedstawienia wawelskie.

Z współczesnych autorów polskich Szaniawski i Kiedrzyński nadeślą sztuki, których tytuły nie są jeszcze ustalone; po długoletniem milczeniu przypomni się p. Morsztyn swojem misterjum „Święty“ tej scenie, na której niegdyś debiutował swojemi „Liljami“; z najmłodszych nowatorów ujrzymy Witkiewicza „Wścieklicę“ i Hulewicza „Kaina“.

Z obcej literatury dawnej oprócz jednego wznowienia szekspirowskiego (prawdopodobnie „Zimowa opowieść“). ciekawą „nowością“ będzie dramat starego Jana Forda, angielskiego dramaturga z początku XVII wieku, jednego z ostatnich następców Szekspira p. t. „Giovanni and Amabella“. Ze współczesnych dwa nowe utwory Luigi Pirandello: „Henryk IV“ i „Rozkosz uczciwości“ oraz Karola Schönherva „Tragedję dzieci“.

Odchodzimy uspokojeni. Opinja publiczna, jak zwykle, tak i tym razem, jest w błędzie: pobożne swoje życzenia bierze za fakta. Tymczasem nic złego tej scenie nie grozi, przeciwnie, wszystko składa się jaknajlepiej. Plan kampanji jest bogaty, obmyślany inteligentnie i interesująco. Byleby tylko dyr. Trzciński miał tyle właśnie szczęścia w wykonaniu, ile pomysłowości i zapału w projektach. A dlaczegożby nie miał go mieć? Wszak wiadomo, że ma szczęśliwą rękę: wszędzie indziej przedstawienia na wolnem powietrzu mają ustaloną reputację niezawodnej prowokacji ulewy, jeśli nie nawałnicy z piorunami, a u nas wszystkie trzy przedstawienia wawelskie odbyły się przy niezamąconej pogodzie...

t. św.

jakiś domorosły muzyk rzempoli na skrzypcach, jednem słowem, charakter czysto narodowy. Bliski stosunek mieszkańców Pragi z Wełtawą powoduje, że także kobiety, a nawet małe dzieci znakomicie wiosłują i pływają.

Kwestja Jaworzyny jest bardzo częstym tematem w rozmowie na plaży. Przeciętny Prażanin uznaje i podkreśla konieczność współżycia, ale pod warunkiem, że Polacy ustąpią (!?), ma zaś o nas bardzo złe wyobrażenie, posądzając o brak poczucia „słowiańskości“, nakazującej raczej ustępliwość na ich rzecz. Logika przeciętnego Prażanina w kwestji Jaworzyńskiej jest dosyć ciekawa ze względu na swą chwiejność. Z rozmowy zapamiętałem sobie takie zdanie: „Między nami jest bardzo trudno o zgodę dlatego, że wy nas nie lubicie, bo gdybyście nas jako Słowian lubili, tobyście się nie kłócili o taką drobnostkę jak Jaworzyna“ (!?). Toteż miło jest na nich patrzeć, a nawet brać udział w zdrowych rozrywkach Pragi, lecz zapuszczanie się w dyskusje polityczne może popsuć nastrój wakacyjny, toteż lepiej tego unikać.

L. Kobiela.

Kto będzie płacić?

Wakacje mają się ku końcowi, lato też, a więc bardzo a propos będzie artykuł o wiszącem nad nami „ciosie“ podatkowym i ustaleniu kogo on dotknie najwcześniej i — najgłębiej. Oczywiście, jako prawi obywatele płacić będziemy wszyscy i chętnie, ale sprawiedliwość każe nas podzielić na kilka pozycyj, więcej obłuskanych i częściowo tylko.

Zacznijmy od najdostojniejszego podatku t. zw. majątkowego, ten pośrednio sprawi nawet krótką choć intensywną radość niejednemu w wykrzykniku: „ja go nie płacę!“ i można sądzić, uradowanych w ten sposób będzie dość wielu. W okresie braku wszelkich radości bezpośrednich, ta negatywna może kogoś pocieszyć i to już niebawem, gdyż bliscy jesteśmy terminu, w którym projekt ustawy o podatku majątkowym przerodzi się w prawo obowiązujące.

Ma ono szumny i zachęcający wstęp, ujęty w pierwsze, zasadnicze postanowienie, mówiące, że „na cele związane z naprawą skarbu Rzeczypospolitej, pobrany będzie w latach 1924—1926 w 6 ratach półrocznych jednorazowy podatek majątkowy do ogólnej sumy 1 miljarda franków złotych“.

A więc naprawić mamy skarb, czyli walutę, naprawiając walutę, naprawiamy sobie samym prywatne fundusze i dochody, wreszcie spokój domowy i nerwy, słowem cudowny pierścień ukojenia dla dzisiejszych udręk, ale nie rozczulajmy się! A raczej dowiedzmy się — kto, ile, i dlaczego płacić będzie podatek majątkowy.

A więc: 1) przedewszystkiem osoby fizyczne, posiadające majątek — płacą od wartości całego, t. zn. od nieruchomości, położonych na obszarze Rzeczypospolitej, dalej od wierzytelności zahypotekowanych na nich, od kapitału zakładowego i obrotowego w gospodarstwach rolnych, leśnych, górniczych, przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, 2) spadki wakujące (nieobjęte). Płacą również: 3) osoby prawne, mające siedzibę na obszarze Rzeczypospolitej.

Uwolnione od podatku są: związki zawodowe, kooperatywy mieszkaniowe, osoby, których majątek nie przekracza 3.000 franków złotych, właściciele obszarów leśnych i masy drzewnej, obłożonych daniną z lipca b. r.

Przy szacowaniu wartości, mających być obłożonemi podatkiem majątkowym — wyjęte są: 1) bibljoteki i zbiory naukowe oraz meble, odzież i urządzenia domowe do wysokości 5.000 franków złotych.

2) Ziemie nadane żołnierzom, oraz osady na kresach wschodnich.

3) Polskie pożyczki państwowe.

4) Majątki lub ich części, służące celom religijnym i oświatowym.

5) Nowe domy wzniesione świeżo w miastach.

A więc opodatkowaniu podlegają z wyjątkiem wyżej wymienionych, wszelkie dobra ruchome i nieruchome po potrąceniu długów i ciężarów na nich wiszących. Akcji i udziałów krajowych Towarzystw i spółek nie dolicza się do majątku osób, będących posiadaczami takich akcyj i udziałów.

Wartość przedmiotów majątkowych oblicza się podług ich przeciętnej wartości obiegowej, jaką posiadały w dniu 1 lipca 1923 roku.

Wartość tę wyraża się w markach polskich i przelicza na franki złote podług kursu: jeden frank złoty równa się dwudziestu tysiącom marek. Tak samo określa się wartość długów i ciężarów zmniejszających majątek.

Rozdział wspomnianego miljarda franków przeprowadzono w ten sposób, że połowę, t. j. 500 miljonów franków zapłacą posiadłości gruntowe uprawne; 375 miljonów franków płacą przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe od I. do V. kategorji; zaś 125 miljonów franków płacą inne kategorje podatników.

O tych „innych“ kategorjach rozwiedziemy się obszerniej w artykule następnym, na razie można już na tyle uchylić tajemnicy, że ta kategorja pośrednio nas dotknie i założy wędkę do naszych kieszeń. Obecnie zaprzestaniemy na tych ogólnych zarysach, zapowiadając niebawem ciąg dalszy tej miłej lektury.

Najtańsze wydawnictwa polskie.

(„Wielka Bibljoteka“ — „Bibljoteka Narodowa“).

Dobra, tania, a tem samem jak najszerszym warstwom dostępna książka — to naczelny pionier kultury duchowej. Potrzebie tej umieli zadość uczynić jedni z pierwszych, Niemcy. Przedwojenna książka niemiecka, taniego, popularnego typu, zdobyła pod tym względem rekord niezaprzeczalny. Książka francuska czy angielska była piękna, typograficznie może piękniejsza od niemieckiej, książka niemiecka była pożyteczna, obliczona w dużej mierze na eksport za granicę — poszła zdobywać świat. Lipsk ze swemi olbrzymiemi hurtowniami, jarmarkami, wystawami i t. p., stał się istną metropolją produkcji i handlu księgarskiego, który dla swego eksportu umiał zyskiwać coraz nowe rynki zbytu we wszystkich prawie ośrodkach cywilizowanego świata. Niemiecki fachowotechniczny podręcznik oraz niemiecka popularna „das Buch für Alle“, potrafiły sobie wywalczyć szacunek nawet u zdecydowanych przeciwników germańszczyzny.

Na długi też jeszcze czas księgarstwo niemieckie może służyć doskonałemi wzorami należytej organizacji wydawniczej. Jedna zaś z najbardziej wartościowych stron tejże organizacji, to zasada wydawania całych sortymentowych czy cyklicznych kompleksów, dających w sumie pewien gotowy, wyczerpująco opracowany całokształt. Znane są powszechnie podobne edycje np. popularnonaukowych opracowań w zbiorach „Aus Natur und Geisteswelt“, „Sammlung Göschen“ i t. p., dających w zwięzłym, jasnym, a naukowym wykładzie, przez fachowców opracowane monografje wszelkich możliwych problemów wiedzy.

Do najpopularniejszych jednak wydawnictw z typu „książek dla wszystkich“ należała najprzystępniejsza ze względu na treść i cenę t. zw. „Universal Bibliothek“ Reclama obejmująca w osiągniętych dotąd z górą 6.000 numerach wybór celniejszych utworów ze wszystkich działów literatury (poezja, dramat, powieść, historja i t. d.) przedewszystkiem niemieckiej; niemniej jednak bogato była reprezentowana literatura powszechna wszystkich czasów i ludów, w tłumaczeniach, dokonanych przeważnie przez powołanych specjalistów.

Słynne wydawnictwo Reclama znalazło odrazu licznych naśladowców zarówno w kraju, jak i zagranicą. W Polsce mieliśmy również parę tego rodzaju wydawnictw, o ile ilościowo mniej zasobnych, o tyle jakościowo nie ustępujących na ogół edycjom Reclama. Najstarszem z tych wydawnictw była lwowska „Bibljoteka Mrówki“, nakład księgarni Polskiej A. Bartoszewicza, a opierająca się głównie na przedrukach wybitniejszych pisarzów polskich. Przeważała literatura piękna, w dość starannym wyborze. Warto zaznaczyć, że w „Bibljotece Mrówki“ debiutował pierwszym zbiorkiem poezyj J. Kasprowicz. Ogółem osiągnęła ta bibljoteka coś koło 250 numerów (po 10 centów za tomik pojedynczy), kończąc niestety dość szybko swój pożyteczny żywot.

Analogiczne wydawnictwo podjęte zostało przez księgarnię Zuckerhandla w Złoczowie, jako dosłownie typowi reclamowskiej „Universal-Bibliothek“ odpowiadająca, „Bibljoteka Powszechna“, ze swym tysiącem, już w czasach wojennych osiągniętych numerów. Mniej literatury pięknej, a więcej opracowań zawarło bardzo cenne, niestety również obecnie nie kontynuowane, popularne

Ze starego Krakowa.

Architektoniczne zabytki Krakowa nie równą otaczane są opieką. Zakony i wierni osłaniają od zniszczenia kościoły, zamek zwolna, ale ustawicznie wraca do dawnego stanu, czcigodne tylko domy śródmieścia, to jedyne w swoim rodzaju zbiorowisko stylów i nastrojów doznają odmiennego losu. Traktowane obecnie jak puszka Pandory zarówno przez budujących jak i nie mogących na nie łożyć właścicieli, oszczędzane wielokrotnie jedynie z powodu nadmiernych kosztów budowy, ulegają setkom przeróbek lub walą się poprostu.

Według starej legendy, pan Twardowski, czarownik znany i miasta Krakowa miłośnik, zawisnąwszy szczęśliwie na księżycu, co pewien czas, gdy przerwie godzinki, a chmury odsłonią wieże jego rodzinnego miasta, wysyła sługę, przemienionego w pająka na ziemię.

Nić pajęcza rozsnuwa się zwolna coraz dalej, wierny sługa nie ustaje w pracy i z nastaniem pełni, gdy rynek lśni jak pancerz na błękitno szmelcowany opada pająk przed Krzysztofory i rozpoczyna wędrówkę po śródmieściu.

Pnie się nietylko na węgary portali i gzymsy okienne starych domów, ale dosięga nawet otworów spływowych attyk, a przeglądnąwszy się w przyćmionych szybkach altan dachowych, zsuwa się w dół na zaciszne o zmurszałych kolumnach podwórka i szeroko rozstawione sienie.

Po powrocie na księżyc zdaje sługa dokładną o stanie czcigodnych murów relację. Warto przytoczyć choćby wyjątek z ostatniego sprawozdania.

Przybyłem — opowiadał sługa — na ulicę św. Anny na podwórze posesji pod liczbą 2, w dawną Czeczotki Tłokińskiego siedzibę. Znaliście mistrzu pana Erazma? Siedząc na krześle konsula za panowania króla Zygmunta Augusta, trząsł miastem jak dziecko grzechotką tak, że niejedna wtedy głowa z ramion zleciała. Temu to Czeczotce architekt głośny, Gabrjel Słoński fasadę podwórcową na modę włoską przyozdobił, aby wielka godność odpowiedni futerał znalazła. Obecnie fasadka ta przez 3 wieki ozdobą miasta stanowiąca, niszczeje.

Obsypują się ściany. Runął już ganek, podparty rzeźbionemi konsolami. Niedługo wypadną bogato profilowane ramy okienne i wkrótce nic nie zostanie.

A właściciel, a rada miasta, a oddział kultury i sztuki Min. W. R. i O. P.? — przerwał opowiadanie Twardowski.

Świadomi złego, od roku czekają z natężeniem aż gołębie marjackie skrzydłami swemi podtrzymają walące się mury. Również właściciel domu i znanej firmy kupieckiej, p. Rajal, chcąc dać wyraz wdzięczności synowskiej dla rodzinnego miasta, nie myśli przeciwdziałać cudowi.

Posmutniał Twardowski na taką relację, zwiesił głowę i zamilkł.

Długo też tej nocy kwiliły napróżno bliźnięta w zodjaku, przestraszone mknącym w oddali skorpjonem, zanim po promieniu miesiąca zaczęła do nich spływać cicha, ukojna pieśń:

Witaj arko przymierza, tronie Salomona
Tęczo wszechwładną ręką z pięknych farb złożona...

Nierównie gorszym wrogiem, niż zaniedbanie, jest dla domów krakowskich przebudowa. Przebudowę tę traktuje się najczęściej w ten sposób, że fasadę zostawia się nienaruszoną dla uspokojenia publiczności i konserwatorów, cały impet skierowując na wnętrze domu.

Dowodem tego zatwierdzony już projekt na przebudowę kamienicy Hippolitów — (plac Marjacki 3), domu mającego przy odpowiedniem odnowieniu, stać się krakowskim domem Baryczków, domu o sgrafittach na fasadzie, piwnicach gotyckich, stiukach Fontany etc. etc. Projekt ten, wykonany przez jednego z najbardziej znanych architektów krakowskich, zastawiający fasadę i detale niszczy całość bezpowrotnie i strukturę nieruszoną od XVI w. rozbija zupełnie.

Typowe kamienne schody z kratami obronnemi i stropami (uwiecznionemi przez Matejkę) mają być zastąpione przez świetnie błyszczące żelazne, z mknącą windą po boku. W podwórku, na miejscu widermaszku z balasami drewnianemi,

wydawnictwo M. Arcta w Warszawie t. zw. **„Książki dla wszystkich"**. Były to wszystko najprzystępniejsze i najtańsze, bo groszowe wydawnictwa polskie, rozpowszechnione szeroko, — szczególnie wśród młodzieży szkolnej, oraz w warstwach uboższej inteligencji, nie mogącej się zdobyć na bardziej wykwintną, a tem samem droższą książkę. W okresie wojennym z rozmaitych przyczyn, zarówno Zuckerkandl jak i Arct przerwali kontynuacje tych swych popularnych wydawnictw. Równocześnie w ostatnich czasach nastała taka szalona drożyzna w handlu księgarskim, że książka stała się dla głodującej inteligencji polskiej niedostępnym przedmiotem zbytku. Z uznaniem podkreślić należy fakt, że w momencie, kiedy z dnia na dzień rosnąca zwyżka cen papieru oraz niezawsze powściągliwa kalkulacja przedsiębiorców księgarskich groziła i grozi formalną katastrofą dla rozwoju czytelnictwa polskiego, a tem samem i ogólnej kultury duchowej, znaleźli się jednak wydawcy, którzy w obywatelskiem zrozumieniu swego istotnego posłannictwa pomyśleli o dostarczeniu możliwie najszerszym warstwom książki dobrej a taniej. Najcelniejsze z tych wydawnictw, to prowadzona już od paru lat przez Krakowską Spółkę Wydawniczą, na szeroką skalę zakreślona „Bibljoteka Narodowa", oraz podjęta ostatnio przez warszawsko-bydgoski Instytut Wydawniczy („Bibljoteka Polska") „Wielka Bibljoteka".

Rozpadająca się na dwie serje **„Bibljoteka Narodowa"**, daje w serji pierwszej wybór celniejszych utworów z literatury polskiej, w drugiej zaś tłumaczenia arcydzieł literatury powszechnej. Wszystko to są wydania komentowane, z tekstem starannie opracowanym przez najwybitniejszych specjalistów, zaopatrzonym każdorazowo w obszerny wstęp i wyczerpujące objaśnienia. Jako taka nadaje się „Bibljoteka Narodowa" znakomicie na lekturę dla młodzieży szkolnej. Wśród wydanych dotąd 61 tomów serji pierwszej, najnowsze wydawnictwa stanowią: „Kronika Polska" Anonima-Galla, przełożona i opracowana przez prof. R. Grodeckiego, wybór zabytków „Średniowiecznej poezji polskiej świeckiej" w opracowaniu dr. St. Vrtel-Wierczyńskiego, oraz „Listopad" Rzewuskiego z komentarzem prof. K. Wojciechowskiego. Najbliższe tomy zawrzeć mają m. in. „Pamiętniki" Paska, „Kroniki" Kadłubka i Janka z Czarnkowa, a przedewszystkiem tak bardzo potrzebny „Wybór poezyj" Norwida (w opracowaniu prof. St. Cywińskiego.

W serji drugiej wyszło coś 25 tomików, w tem ostatnio: Arystofanesa Ptaki i Chmury w przekładzie prof. B. Butrymowicza, nowe tłumaczenie „Hamleta", dokonane przez jednego z szekspirologów polskich Dra A. Tretiaka, oraz „Wybór poezyj" Horacego, opracowany przez prof. J. Zawirowskiego.

Odmienny typ przedstawia **„Wielka Bibljoteka"**, dająca wybór arcydzieł literatury polskiej i obcej, jednakowoż bez obszerniejszych komentarzy i nie zawsze z krytycznie zestawionym tekstem. Skromna, lecz gustownie skomponowana okładka, staranny układ typograficzny, zalecają zewnętrznie to pożyteczne wydawnictwo. Wśród wydanych dotąd około 20 tomów „Wielkiej Bibljoteki", znajduje się parę rzeczy o pierwszorzędnej wartości. Są to przedewszystkiem: przekłady „Boskiej Komedji" Dantego, „Don Juana" Byrona, dokonane przez Porębowicza, oraz przekład „Branda" Ibsena przez J. Kasprowicza. Poza szeregiem przedruków ze starszej literatury polskiej mamy również Norwida: „Krakusa i Wandę". Wyspiańskiego „Wesele", Kasprowicza „Hymny". Wybór na ogół dość staranny, choć możeby się znalazły pilniej zasługujące na przypomnienie utwory, niż np. „Ułas" Syrokomli lub „Dziecię Starego miasta" Kraszewskiego. Wszelkie jednak zrzędzenia zmilknąć muszą wobec faktu, że „Wielka Bibljoteka", podobnie jak i „Bibljoteka Narodowa" należą dzisiaj do bezkonkurencyjnie najtańszych wydawnictw — i to nie tylko polskich.

Rajmund Bergel.

Obrazki z życia zaniedbanej młodzieży.

Z BALU.

W rzęsiście oświetlonej sali jednego z krakowskich gimnazjów, uwijały się młode pary, w wirze tanecznym.

Był to bal, który urządziła dyrekcja gimnazjum dla swych uczniów.

Około godziny 11-ej w nocy, dwóch młodych uczniaków wyszło na ulicę. Jeden z nich z 7-ej, drugi z 8-ej klasy. Wyszli i zapaliwszy papierosy, poczęli rozmawiać.

— Wiesz co, Tadek? Djabelnie się nudziłem na tym „dyrektorskim balu".

— Bo to też pomysł idjotyczny, mogący powstać tylko w głowach młodych „belfrów".

— Bale w gimnazjum! czy to nie warte śmiechu?

— Pospędzali trochę „gęsi" z żeńskiej szkoły i myślą, że to dla nas „frajda"!

— Jacy oni naiwni!

— Cóżeś ty jednak tak psio nastrojony? dla ciebie bal „dyrektorski" nudziarstwem, ale zato „piątaki" i „szóstaki", powoli zaprawiają się do niewinnych stosuneczków, a przecież i to coś znaczy. Mój kochany — nie mierz wszystkiego sobą i swoją szeroką naturą. Zresztą, czy warto się nad tem zastanawiać? Pozostaw ich w naiwnem przekonaniu, że nami kierują.

— Masz słuszność! szkoda gadać — raczej spieszmy się, bo już godzina jedenasta za kilka minut.

Dwaj młodzi ludzie przyspieszyli kroku, skręcając z ulicy Karmelickiej, na jedną z przecznic i zbliżając się do kamienicy, której kontury, przy słabym blasku jednej na całej ulicy lampy, słabo uwydatniały się. Ale snadź dobrze ją znali, bo z całą pewnością kroki swe do niej skierowali. Stróż widocznie wtajemniczony, otwarł bramę, za lekkiem stuknięciem.

— Cóż słychać Marcinie? — rzekł jeden z nich, wciskając staremu pieniądze do ręki.

— A... zarobek dziś dobry — odparł zadowolony cerber — już kilkudziesięciu panów dziś przepuściłem.

— No to brawo Marcinie!

Szybkim krokiem posunęli się na trzecie piętro. Przytłumiony gwar dolatywał z wnętrza. Jeden z młodzieńców lekko nacisnął dzwonek. Drzwi cicho otwarły się i jakiś młodzieniec, stając w drzwiach, zapytał:

— Hasło?

Obydwaj przybyli, ledwie dosłyszalnym głosem odrzekli:

— Wenus!

Drzwi zamknęły się za nowymi gośćmi.

Zdawaćby się powinno, że chyba młodzież gimnazjalna ma zapewnioną dostateczną opiekę. — Wszak tylu profesorów, katechetów, wychowawców utrzymuje Ministerstwo Oświaty i społeczeństwo, wszak najwięcej myśli o nich, wszak urządzają rodzicielskie zebrania, zjazdy, konferencje.

A jednak i oni są zaniedbani. Zapominamy bowiem, że oprócz kościoła, rodziny, szkoły, jest jeszcze jeden czynnik życia młodzieńczego, to jest życie społeczno-towarzyskie, które poza rodziną, kościołem, szkołą, bije tętnem, kto wie czy nie impulsywniejszem, a od którego zależy niemal zawsze przyszłe życie młodzieńca.

Ten czwarty czynnik życia młodzieńczego w wieku od lat 14—24, potrzebuje niemniej jak tamte opieki, baczności, wiedzy, poświęcenia i czynu starszych i oddania się mu czynników społecznych i obywatelskich.

Mniejsza, czy to młodzież gimnazjalna, czy uniwersytecka, wiejska, czy miejska, czy innej kategorji.

U nas w Polsce wiele jest słabych stron i błędów zaniedbania, ale może zaniedbanie młodzieży pozaszkolnej jest największe!

Ot tam, coś energiczniejszy katecheta robi, tam znowu profesor, czy dyrektor, tam jakiś klub, czy organizacja, albo grono poczciwców jakieś idjotyczne baliki wyprawia, gdzieindziej chorągiew skautów powstanie.

Ale to wszystko dorywczo, przejściowo, zmiennie, nieudolnie.

O pracy i opiece pozadomowej i pozaszkolnej, wszechstronnej, organizującej wszystkie objawy życia społeczno-towarzyskiego w Polsce w całem tego słowa znaczeniu wcale nie myślimy.

A strata to kolosalna. Jedna z przyczyn i jedno ze źródeł, że tyle talentów, tyle dobrych i dzielnych charakterów marnuje się, a natomiast tyle wytwarza się wykolejonych, niedokończonych, nieprzygotowanych do życia, wynaturzonych typów, to właśnie brak uwagi na życie towarzyskie młodzieży poza szkołą, zaniedbanie i zostawienie młodzieży samej sobie, ulicy, tajnym związkom i zrzeszeniom, złym towarzystwom, przewrotnym partjom, kinom, teatrom, tinglom, lekturze i innym tego rodzaju czynnikom.

Jest to tak straszna niepowetowana strata dla narodu, dla państwa i dla samej młodzieży, że nie mamy wprost słów dla wyrażenia bólu i oburzenia.

To też trzeba wołać głosem tak silnym i tak wzruszającym, aby aż kamienie polskie się wzruszyły, by jak najspieszniej stworzyć i zorganizować pozadomową i pozaszkolną opiekę nad młodzieżą w mieście i na wsi. Trzeba wreszcie zerwać ze starym rosyjsko-austrjackim systemem, wzbraniającym młodzieży szkolnej należeć do Związków i Zrzeszeń poza szkołą, a mających na celu jej wychowanie. To się szalenie mści. Do złych związków i korporacyj młodzież zawsze znajdzie drogę i przystęp, a do dobrych i uczciwych należeć jej nie wolno. Nie wystarczy tylko propagować związki harcerskie, ale i inne organizacje, zwłaszcza, że nie każdy młodzieniec chce do harcerstwa należeć. Niejednego nudzi już ono, zwłaszcza, gdy od zarania życia doń należał.

Należy tworzyć Związki społeczne, towarzyskie, gdzie młodzież mogłaby się zbierać poza szkołą, tworzyć kasyna, czytelnie, urządzać koncerty, parki sportowe, a zwłaszcza domy Związkowe z bursami i t. p.

Trzeba objąć całe życie pozaszkolne młodzieńca; jego życie religijne, oświatowe, zawodowe, sportowe, społeczne i państwowe; jego potrzeby tak duchowe jak materjalne i gospodarcze.

Połowiczna opieka — ot, taka, aby coś robić, zawsze zawodzi, kuleje i łudzi.

Partactwo zawsze mści się tak na kierownikach, jak i na samej młodzieży. To też mamy w tych kwestjach w Polsce taki chaos i zamiesza-

„co to je pan rajca Zaleyski stawiał" wzniesie się gmach wysoki. Po drugiej strony dla dopełnienia całości zamuruje się okno gotyckie, a potężny złom średniowiecznego muru poszarpie się wielkiemi oknami.

Ten tak piękny projekt nie dojdzie na szczęście do skutku. Jak się dowiadujemy, właściciel domu pan Grosse (właściciel znanej zaszczytnie firmy) zrezygnował z niego, uważając, że kamienicy Hippolitów należy się inna przebudowa, odpowiednia jej tradycji i artystycznej wartości. Tyle o kamienicy Hippolitów i obywatelskiem stanowisku jej właściciela, zasługującem ze wszech miar na uznanie.

Częściowa przebudowa dosięgła kamienicę pod „Jaszczurami" położoną w Rynku naprzeciwko kościoła św. Wojciecha. Dom ten, jeden z klejnotów Krakowa stanowiący, był kolejno w rękach rodzin patrycjuszowskich miasta, a w 17 wieku przeszedł na własność bractwa włoskiego, stowarzyszenia religijno-politycznego. Po upadku bractwa przeszedł znowu w ręce prywatne z nazwą domu włoskiego. Przebudowa dzisiejsza objęła parter.

Przeniosła ona zupełnie niepotrzebnie kopię przepysznej rzeźby późno gotyckiej, stanowiącej godło domu (oryginał w Muzeum Narod.) nad nowo utworzoną sień, ozdobiła najniewłaściwiej parter domu rustyką, lecz z drugiej strony naprawiła w zupełności wandalizm, popełniony w r. 1906 gdy przepiękną salę gotycką, znajdującą się na parterze przesklepiono korytarzem, wiodącym do składów. Dzisiaj przegrody usunięto i architektura gotycka 14 w. jaśnieje dawnym blaskiem. Sklepienie izby trójdzielne, o żebrach gruszkowych w architekturze gotyckiej naszego kraju i miasta rzadko spotykane (w Krakowie Wawel i salka w kamienicy hetmańskiej). Częściej spotykane na Śląsku, skąd prawdopodobnie przyszło. (W Wrocławiu w kościele św. Krzyża, św. Magdaleny, św. Katarzyny, Katedrze).

Izbę, stanowiącą obecnie jakby przedłużenie salki got. domu pod Jaszczurami ozdobił pan Stanisław Filipkiewicz dekoracją ścienną, przedstawiającą kosze kwiatów. Motyw to sympatyczny i w przemyśle artystycznym polskim mający pewną tradycję (hafciarstwo XVII w.). Szkoda jednak, że ze względu na bezpośrednią prawie łączność z salką gotycką dekoracja ta jest conajmniej oderwaną. — Tych kilka słów o losach kamienic krakowskich nie może się skończyć inaczej, jak powtarzanym i coraz bardziej dającym się słyszeć apelem do władz miasta o usunięcie szyldów i pudeł sklepowych. Według uchwały Rady miasta, za półtora roku los tych oszpecających miasto wywieszek rozstrzygniętym zostanie.

Zanim to jednak nastąpi, powinny okazy, szczególnie jaskrawe i szczególnie wielkich rozmiarów, zniknąć z ulic starego Krakowa.

Kazimierz Buczkowski.

nie, że co jedni uznają za konieczne, to drudzy za zbędne i niewłaściwe.

Zastanawiamy się, czy u nas wogóle jest możliwa wszechstronna i solidarna opieka pozaszkolna nad młodzieżą. Ale jeśli potrafiły inne społeczeństwa uczynić to już dawno, to przecież chyba i my Polacy potrafimy.

Ale trzeba się zabrać do celowej i systematycznej pracy; trzeba zastosować środki i sposoby, dawno już wypróbowane przez inne społeczeństwa, trzeba je jasno dostosować do polskiej młodzieży.

Ks. M. Kuznowicz T. J.

NA HELU.

O ty jasne, nasze, polskie morze
Tak nieduże — a tak nieskończone!
Jakże ja cię całą piersią chłonę,
Jak miłośnie się przed tobą korzę.

O ty morze tak błękitnie — jasne
Pod którego liljową falą
Złote słońca się bursztynów palą —
Jakżeś drogie, żeś nasze, że własne!

Że nas wiążesz gdzieś z dalą zaświatów,
Za tę radość szumu, barw i blasków
I pian srebrnych tańczących wśród piasków
W twą toń rzucam wiązkę polnych kwiatów,

Jak ta bowiem od Karpatów Wisła
Co ci znosi wody Polski całej,
Tak nam serca dziwnie dziś wezbrały
Tą miłością, co ku tobie trysła.

Słucham twojego rytmu, który wciąż powraca,
Jakby wieczne wołanie, wieczny szum i śpiew,
Jakby wieczny ku słońcu poryw, bunt, czy gniew
Jak gdyby wieczny mozół tworzenia i praca.

Jakby wieczna na dolę skarga srebrnych
[illegible] mew,
Jak bicie serc tysiąca i dech płuc tysiąca
Oto tętni przewieczność, co nieustająca
Płynie z nieskończoności nieobjętych stref.

Słucham twojego rytmu, co o brzegi trąca
Jakby o struny harfy, jak w zaklęty dzwon
I dzwoni ton głęboki — z oceanów łon
Z dalekich krain dziwów, lodów i gorąca.

I wszystkie baśnie głębin i nieznanych stron
W jeden potężny akord zmąca biała fala
Co raz biegnie pod stopy me, to się oddala
Hen aż po horyzontu niewidzialny skłon.

Słucham pieśni i w fali, która wciąż powraca
W tem biciu serc tysiąca, tchu tysiąca płuc
Słyszę refren tytanów: chcieć, to znaczy móc!
Otom jest życie i wieczne niszczenie i praca.

Ani dumne nie stroją się floty,
Ani miasta rozkwitłe w powabie —
Jeno fal twych błękitne jedwabie
I bursztynów u brzegów pozłoty.

Ni się dr'adnought na to kolebie,
Ni parowiec pojawi się wielki —
Jeno wzdęte od wiatru żagielki
Bark rybackich zjeżdżają do ciebie.

Jeno kilka okrętów tam z Pucka
Marynarki wojennej, port w Gdyni —
Co się naszem i miłem nam czyni.
W cuda zdobi cię ta miłość ludzka.

Bowiem wszędzie, gdzie wioski kaszubie
Gdzie jest tylko marnych sieci trocha
Jest ktoś, co ci mówi: lubię,
Bije serce, które ciebie kocha.

Za Kaszubem się zaś Polska cała
Zasłuchała w twe tony eolskie
I twą falą się oczarowała,
Że ma wreszcie znów swe morze polskie.

Hel, w lipcu.

Ek.

Restauracja Wawelu.

Centralne ogrzewanie we wschodniem skrzydle Zamku. — Rozszerzenie wystawy arrasów.

Na rok bieżący rząd wyasygnował na cele restauracji Wawelu, a w pierwszym rzędzie na zaprowadzenie centralnego ogrzewania we wschodniem skrzydle Zamku kwotę **613 miljonów marek.** Ponieważ suma ta ze względu na dewaluację wal[u]ty okazała się niewystarczającą, kierownictwo Zamku odniosło się do Zarządu gmachów reprezentacyjnych w Warszawie, za pośrednictwem którego rząd przeznaczył **dalszych 613 miljonów marek.** Zaprowadzenia urządzeń instalacyjnych podjęło się biuro techniczne Wasilewicza w Krakowie. Na zamówienia tej firmy w drodze do Krakowa znajdują się już dwa kotły parowe o niskiem ciśnieniu, każdy po 21 i pół metra powierzchni, dalej około 90 radiatorów (ogrzewalników), wreszcie rury, zasuwy, części łącznikowe, śruby itp. Urządzenia instalacyjne pochodzą częściowo z fabryki Rohna Zielińskiego z Warszawy, która udzieliła **15 procent opustu** na towarze, częściowo z fabryki J. Johna z Łodzi (5 procent opustu) oraz z kilku fabryk zagranicznych.

Obecne roboty na Wawelu ograniczają się do przekopywania kanałów dla przyszłych urządzeń centralnego ogrzewania. **Prace instalacyjne rozpoczną się bezpośrednio po nadejściu żelaznych części składowych** z poszczególnych fabryk i **potrwają około 3 miesiące.**

Równocześnie z przygotowawczemi robotami, kierownictwo Wawelu **rozszerzyło znacznie dotychczasowe pomieszczenia wystawy arrasów.** W tym celu w kilku dolnych salach budynku poszpitalnego wybito stropy między I-szem a II-giem piętrem, by w ten sposób uzyskać przestrzeń dla rozwieszenia reszty arrasów. Adaptacje tych sal już ukończono, a kierownictwo Wawelu zwróciło się do Warszawy, aby rewindykowane niedawno z Rosji arrasy wawelskie nadesłano bezzwłocznie.

Po zaprowadzeniu urządzeń instalacyjnych rozpoczną się roboty nad uposażeniem wnętrz komnat zamkowych, oraz nad rozszerzeniem instalacji na cały Zamek.

Wpływy cegiełkowe przyniosły w bieżącym roku 236,633.000 mk. Dotąd złożono ogółem 5.420 cegiełek. Po ostatniem podwyższeniu należytości cegiełkowych, ruch składkowy znacznie osłabł, natomiast **zainicjowana przez księży katolickich wśród Polonji amerykańskiej akcja na rzecz funduszów odbudowy Wawelu dała pokaźne rezultaty.** Ruch wycieczkowy szczególnie ożywiony w ostatnich 3-ch miesiącach, przyczynił się wydatnie do powiększenia dochodów kasy zamkowej, dając zarządowi około 15 miljonów marek miesięcznie ze wstępów na Zamek.

KRONIKA.

NOWA WYSTAWA W PAŁACU SZTUKI.

Z powodu zbliżającego się otwarcia wystawy wrześniowej w Tow. Sztuk Pięknych (pl. Szczepański 4), sekretarjat zawiadamia, że obrazy i rzeźby, przeznaczone na tę wystawę, należy do sekretarjatu nadsyłać najdalej do czwartku dnia 23 b. m.

WALKA Z DROŻYZNĄ.

Prezydjum m. Krakowa wydało następującą odezwę:

„Wzrastająca z dnia na dzień drożyzna wymaga wytężenia wszelkich sił w kierunku jej zatamowania i rozpoczęcia akcji, opartej na jak najszerszych podstawach, by się skutecznie orgji wyzysku przeciwstawić. Wszelkie bowiem dotychczasowe usiłowania rządu i magistratu, nie poparte współdziałaniem całego społeczeństwa, mogły tylko w części i z wielkim trudem powstrzymać wzrastającą drożyznę. Obecnie przystąpił rząd do akcji, mającej na celu zorganizowanie się ludności do walki z drożyzną i dostarczenie rządowi oparcia o szeroki ogół konsumentów, którzy zgrupowani w mających się w tym celu zawiązać komitetach, mogliby skutecznie współdziałać w walce z przejawami niezdrowych i nieuczciwych poczynań zdemoralizowanej części społeczeństwa.

Celem zorganizowania podobnego komitetu do walki z drożyzną i lichwą w Krakowie, Prezydjum miasta, realizując zamierzenia rządu, zaprasza przedstawicieli wszystkich Stowarzyszeń społecznych, gospodarczych, zawodowych i t. p., oraz przedstawicieli prasy na konstytuujące zebranie, które odbędzie się w piątek 24 b. m. w sali konferencyjnej Magistratu o godz. 5 po południu".

PRZEMYTNICTWO NA POGRANICZU.

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o wielkiej obławie, przeprowadzonej przez brygadę policyjną w powiecie grybowskim za przemytnikami bydła do Czechosłowacji. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że przemytnictwo kwitło tam na wielką skalę, a trudnili się niem szczególnie wójt gminy Wawerki, Konrad Buranicz, oraz Antoni Czerniawski z Grybowa. Obydwóch aresztowano w chwili, gdy szmuglowali przez granicę parę wołów i konia. Stwierdzono dalej, że Buranicz i Czerniawski przemycili w ostatnim czasie przeszło 30 sztuk bydła i koni. Manipulacje przemytnicze uprawiał Buranicz w ten sposób, że jako wójt, wystawiał fikcyjne paszporty dla swoich wspólników, aby ci mogli się wykazać przed władzami z posiadania pędzonego ku granicy bydła. Obu przemytników odstawiono do więzień sądowych w N. Sączu. Za wspólnikami wszczęto pościg.

Kraków, 19 sierpnia.

NABOŻEŃSTWO ZA Ś. P. L. BILIŃSKIEGO I W. KORYTOWSKIEGO. Z inicjatywy wojewody krakowskiego urządzili wczoraj Księża Jezuici w kościele św. Barbary o godz. 9 rano nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. Leona Bilińskiego i Witolda Korytowskiego. Mszę św. żałobną przed głównym ołtarzem odśpiewał ks. Wach T. J., a równocześnie odprawił Mszę św. przy bocznym ołtarzu ks. prałat Dr Franciszek Świderski. Udział w nabożeństwie wzięli przedstawiciele władz i liczna publiczność.

UROCZYSTOŚCI WĘGIERSKIE. Staraniem królewsko-węgierskiego konsulatu w Krakowie odbędzie sę dna 20 b. m., t. j. w dzień św. Szczepana, patrona Korony Węgierskiej, o godz. 10 przed południem uroczysta Msza św. w kościele Najśw. Marja Panny w Krakowie.

ZEBRANIE RADY OKRĘGOWEJ Chrześcijańskich Związków zawodowych w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 20 b. m. o godz. 6 wieczorem w Domu Związkowym przy ul. Potockiego l. 11.

WRĘCZENIE ODZNACZEŃ. Wojewoda Dr Gałecki wręczył wczoraj w sposób uroczysty piezesowi krak. Dyrekcji poczt i telegrafów, Dr Zygmuntowi Jarszyńskiemu, odznaki Krzyża komandorskiego orderu „Odrodzenia Polski", oraz w obecności prezesa Dyrekcji kolei państw. Prachtla-Morawiańskiego dyrektorowi Wydziału dochodów krak. Dyrekcji kolei państw. Edmundowi Gorzeckiemu i wicedyrektorowi Wydziału krak. Dyrekcji kolei państw., inż. Ludwikowi Radośkiemu, odznaki Krzyża oficerskiego tegoż orderu.

WPISY DZIECI DO SZKÓŁ POWSZECHNYCH MIEJSKICH z ukończonym 6 rokiem życia odbędą się w dniach 29, 30 i 31 b. m. Kartki wpisowe do I klasy powszechnej wydaje Rada szkolna miejska w Krakowie, ul. Podzamcze 1., od godz. 8 do 2 po południu.

KOLONJE WAKACYJNE KATOL. ZW. MŁODZIEŻY. Katolickie Stowarzyszenie młodzieży męskiej w Podgórzu wpadło na bardzo szczęśliwą myśl, by miamowicie swoim członkom, rekrutującym się przeważnie z ubogiego proletarjatu krakowskiego zapewnić wytchnienie na wsi w porze wakacyjnej. Dzięki zabiegliwości ks. Patrona St. Pankiewicza i ochotnej współpracy wszystkich członków zdołało się stowarzyszenie w ciągu roku zaopatrzyć w najniezbędniejsze prowianty, a w lipcu b. r. rozbiło swój obóz w pięknej wsi pow. wadowickiego, Leńcze. Przez 2 tygodnie młodzież korzystała ze świeżego powietrza wiejskiego, uprzyjemniała sobie czas zabawą, kąpielą, wycieczkami i lekturą. Dzięki ofiarności miejscowego proboszcza Ks. Gacha, kierownika szkoły p. Smoluchy i Ks. Patrona Pankiewicza, który swoim związkowcom wiernie dotrzymywał placu w pracy i zabawie, młodzież czuła się na letnisku znakomicie i z przykrością je opuszczała.

KUCHNIA SYNDYKATU DZIENNIKARZY. Syndykat dziennikarzy krakowskich otwiera z dniem 23 b. m. (czwartek) kuchnię w lokalu Syndykatu przy pl. Szczepańskim 7, 1 p. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd kuchni w swoim lokalu od poniedziałku 20 b. m. w godzinach od 12—1 po południu.

PODWYŻSZENIE CEN ZA PRĄD ELEKTRYCZNY I GAZ. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji gazowo-elektrycznej Rady m. Kra-

kowa, na którem cenę 1 kilowatu prądu dla prywatnych podwyższono o 50%, zaś dla kin, lokali i motorów o 80—100%. Cenę gazu podwyższono na 9000 k. za 1 metr sześcienny.

MORDOWNIA W ELEKTROWNI. W uzupełnieniu wiadomości, podanych w dniu wczorajszym, o bestjalskiem pobiciu przez socjalistów robotnika Mikulskiego w elektrowni miejskiej, podajemy, że w liczbie rozwydrzonych napastników brał nadto udział niejaki Frysz z obozu P. P. S. Partja czerwona może poszczycić się swymi kompanami!.

EPIDEMJA WŁAMAŃ. Do mieszkania Dra Henryka Torgiela przy ul. Lubelskiej 21, włamał się przez okno na parterze niewyśledzony dotąd sprawca i skradł garderobę, oraz bieliznę wartości 15 miljonów marek. — Również wczoraj łupem opryszków padło mieszkanie p. Katarzyny Małek przy ul. Kupa, z którego złodzieje skradli garderobę znacznej wartości. — Ze strychu domu przy ul. Grodzkiej 63 skradziono na szkodę p. Teodory Chomickiej bieliznę, wartości 5 miljonów marek.

Z SALI SĄDOWEJ. Przed sądem okr. karnym w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Samuelowi Pickerowi i Jetti Pickerowej, oskarżonym o zbrodnię fałszywych zeznań, złożonych w swoim czasie w sądzie. Trybunał, pod przewodnictwem radcy Dra Kaczmarskiego, skazał każdego z obwinionych na 5 miesięcy aresztu.

ZATRUCIE GRZYBAMI. Wczoraj zawezwane Pogotowie ratunkowe do domu pod l. 4 przy ul. Senatorskiej, gdzie ulegli zatruciu grzybami: 40-letni Franciszek Jarocki i 9-letni jego syn Tadeusz. Chorych przewieziono do szpitala św. Łazarza.

ZARZĄDZENIA Z POWODU SZERZENIA SIĘ WŚCIEKLIZNY U PSÓW. Z powodu szerzenia się wścieklizny u psów w Krakowie Magistrat wydał surowe zarządzenia, w myśl których psy niezaopatrzone markami ewidencyjnemi lub bez kagańca będą przez oprawców łowione i w przeciągu 12 godzin zabijane, a właściciele ich zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Wyprowadzać lub wywozić psy z Krakowa wolno tylko za zezwoleniem miejskiego urzędu weter., takisamo wszystkie psy wprowadzone i przywiezione na terytorjum Krakowa, winny być w przeciągu 24 godzin zgłoszone we wspomnianym urzędzie.

Z Polski i ze świata.

DEPUTACJA URZĘDNIKÓW U PREZYDENTA MINISTRÓW. Dnia 17 b. m. delegaci Centralnego Związku pracowników państwowych złożyli na ręce p. prezesa ministrów dwa obszernie umotywowane memorjały, omawiające całokształt potrzeb pracowników państwowych w związku z wzrastającą z dnia na dzień drożyzną. W wyniku półgodzinnej konferencji prezydent ministrów zapowiedział, iż w sprawie realizacji tych żądań porozumie się z ministrem skarbu.

DLACZEGO NIE W DWÓCH JĘZYKACH? W wagonach restauracyjnych, kursujących na linji Warszawa—Kraków, zakazały „władze" używania języka polskiego w... spisach potraw. „Menu" pisane jest wyłącznie w języku francuskim. Czy tego wymagają względy grzeczności dla naszych sprzymierzeńców? Czy nie należało zarządzić drukowania spisów potraw w dwóch językach, a to francuskim i polskim?

JAK PO POLSKU „HARMONJA"? K. Irzykowski w Warszawie w przekładzie legendy p. t. „Święta Cecylja" używa na oznaczenie zgodności tonów wyrazu „miłodźwięk".

OWOCE TEGOROCZNE. P. E. Jankowski pisze w „Kurjerze Warszawskim": Urodzaj nagół jest dość dobry, choć nierówny. Gruszki miejscami obrodziły dobrze, a w innych miejscach niema ich wcale lub jest bardzo mało. Jabłek nagół mamy obfitość, ale z powodu deszczów w czerwcu i obecnie, od kilku tygodni padających, zarażone są czarnym grzybkiem i silnie poplamione. Oprócz tego odmiany z twardszą skórą, która się od upałów zeschła, są popękane. Wyborowych tedy, pięknych jabłek będziemy mieli mało.

A cóż zrobić z temi gorszemi, których zbierzemy dużo?

Przerobić na marmelady, na wino, gdyż oba te przetwory mogą być dobre, a zbyt łatwy znajdą bez trudności. Trzeba o tem zawczasu pomyśleć i albo zawiązać umowy z powidlarniami, a jest ich dosyć, i z rektyfikacją państwową, dobre wina z jabłek wyrabiającą i innemi fabrykami, albo założyć własne przetwórnie, czy to pojedyńczymi zabiegami, czy też zbiorowemi siłami sąsiadów, posiadających duże sady.

Śliwek jest urodzaj średni, węgierek tu i ówdzie dosyć, ale w wielu miejscach podległy chorobie torbieli (Exoascus pruni), od której owoce te wydłużają się, w postaci pęcherzy pestki pozbawionych i do żadnego użytku nie przydatnych.

Morele nad Dniestrem urodziły się średnio. Mimo to — jak nam pisze Dr Wł. Kubik, dyrektor zakładu sadowniczego państwowego w Zaleszczykach — ze stacji w tem mieście wywieźli (głównie żydzi) 15 wagonów moreli za sumę półtora miljona marek.

Brzoskwiń mamy bardzo mało, to też dochodzą one do 180.000 mk. za 1 kg. w hurcie. Jakaż to zachęta do hodowli brzoskwiń na południowych ścianach budynków!

NAZWA „POŁUDNIOWY TYROL" ZAKAZANA jest we Włoszech. Wolno tam używać tylko określenia „prowincja trydencka". Wszelkie druki, na których się pojawią wyrazy „Południowy Tyrol" ulegają we Włoszech konfiskacie.

DZIENNIKARSTWO ZAGROŻONE W NIEMCZECH. „Neue freie Presse" donosi z Halle: Nakładcy dzienników w całych Niemczech środkowych postanowili z powodu ustalenia nowej taryfy drukarskiej, sięgającej 36 miljonów mark tygodniowo, wypowiedzieć pracę wszystkich zecerom i wstrzymać wydawnictwa. Czynione są próby nawiązania pertraktacji, aby uniknąć tej ewentualności.

OBFITOŚĆ ŚLEDZI. Z Londynu donoszą, że u wybrzeży Szkocji zjawiły się śledzie w takich ogromnych ilościach, jakich najstarsi rybacy nie pamiętają. Ławice tych ryb płyną tak gęsto, że rybacy nie mogą uporać się z połowem.

Zawiadomienia i komunikaty.

UNIWERSYTET LUDOWY w Dalkach pod Gnieznem przyjmuje zgłoszenia na nowy kurs 5-miesięczny od 2 listopada 1923 r. do 30 marca 1924 r. Kandydaci winni mieć przynajmniej 18 lat i wykazać się, że już mają zawód w ręku, a mianowicie, że są rolnikami, rzemieślnikami, robotnikami etc. Ponadto kandydaci powinni umieć biegle czytać i jako tako pisać. Do wniosku o przyjęcie należy dołączyć obszerny życiorys, własnoręcznie napisany. Zgłoszenia należy skierować do Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem, albo do Biura centralnego Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu pl. Wolności 18.

KURSY STRAŻY LEŚNEJ I ROLNICZY dla inwalidów wojennych w Niepołomicach rozpoczynają się 4 września b. r. Reflektanci winni zgłosić się tegoż dnia w kierownictwie kursu straży leśnej w Niepołomicach i przynieść ze sobą książkę inwalidzką, świadectwo moralności i ostatnie świadectwo szkolne. Informacji udziela wydział pracy i opieki społecznej województwa krakowskiego.

Wiadomości kościelne.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIELE SS. WIZYTEK PRZY UL. KROWODERSKIEJ. We wtorek dnia 21 b. m., z powodu uroczystości św. Joanny de Chantal, założycielki Zakonu Nawiedzenia N. M. P., odpust — całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu. Msze św. o godz. 6, 6.30 i 8.30, suma z kazaniem o godz. 10.30, nieszpory z kazaniem o godz. 4.30. Codziennie Msze św. o godz. 6.30 i 8.30. W niedziele i święta: Różaniec z błogosławieństwem N. S. o godz. 5 po południu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. J. Lat., Wilanowice: Z nadesłanego pisma skorzystać nie możemy z powodu braku miejsca.

Z teatrów krakowskich.

Z TEATRU OPERA I OPERETKA komunikują: Jeszcze tylko dwa razy wystąpi znakomity artysta opery królewskiej w Lublanie, Hugo Zathey, w niezrównanej operze Offenbacha p. t. „Opowieści Hoffmanna", t. j. dziś w niedzielę i we wtorek 21 b. m. o godz. 7.45. Ponadto w operze tej biorą udział najwybitniejsze siły naszej opery pp.: Jefimcewa, Jaworzyńska, Mazurkiewicz, Isakowicz, Mazanek, Mazurek i inni. Opera ta w pełni powodzenia będzie musiała zejść z repertuaru przedwcześnie z powodu wyjazdu niezrównanego gościa.

Repertuar Opery i Operetki.

Niedziela: „Opowieści Hoffmana" (występ H. Zatheya).

Wtorek: „Opowieści Hoffmanna" (występ H. Zathey'a).

Przedstawienia na wolnem powietrzu.

Przedstawienia te, których próbę nader udałą mieliśmy sposobność oglądać także u nas w ubiegłym sezonie na Wawelu, stają się za granicą modą i ambicją wszystkich dyrektorów i przedsiębiorców teatralnych. Właściwym twórcą tego pomysłu jest tu, jak w wielu innych kierunkach współczesnej reformy teatralnej, Maks Reinhardt, który po wielu triumfach reżyserskich w zakresie współczesnego repertuaru zapragnął nawrócić do tradycyj teatru antycznego i rozpoczął w berlińskim cyrku Schumanna (t. zw. „teatrze pięciu tysięcy") swoje głośne przedstawienia „Edypa" sofoklesowego, które zrywały z dotychczasową techniką teatrów zamkniętych. W zakres swoich eksperymentów wciągnął następnie Reinhardt monumentalne budowle, zwłaszcza katedry (w Salzburgu), na tle których rozgrywa dramaty o takichże monumentalnych linjach religijnego misterjum, jak Hofmannsthala „Każdy" (Jedermann) lub „Wielki teatr świata" (Das grosse Welttheater). Niezależnie od Reinhardta rozpoczął Ernst Wachler w górach Harzu (obok Thale) w swoim teatrze leśnym przedstawienia na tle żywej natury, które znalazły bardzo licznych naśladowców (Naturtheater, Freilichttheater).

Przedstawienia na wolnem powietrzu mają w stosunku do sceny tradycyjnej liczne korzyści, ale też liczne strony ujemne. Warunki reprezentacji doznają w nich doniosłych zmian: zostają uogólnione, ale i zgrubione. Wciągają w swój zakres większe masy i używają ich w silnych, zmysłowych efektach; wrażenia te są raczej natury dekoratywnej, ponieważ warunki akustyczne zmuszają wyrzec się prawie zupełnie zróżniczkowanej sztuki słowa. Nadto w wyborze repertuaru są bardzo skrępowane: tylko nieliczne poematy dramatyczne dają się rozegrać w cyrku, lesie, górach lub w monumentalnej architekturze tak, aby ich styl nie kłócił się z tem tłem i z warunkami reprezentacji. Dla Reinhardta pisuje swoje teksty z myślą o takiem właśnie ich realizowaniu Hofmannsthal lub Vollmöller (Das Mirakel), ale u nas literatury tego typu jeszcze niema, tak, że po reprezentacji „Odprawy" niewiadomo, czy następne przedstawienie nie będzie musiało korzystać już z bogactwa cudzej poezji, próbując np. „Cyda", któremu przynajmniej przekład Wyspiańskiego nadaje prawa obywatelstwa wawelskiego. Łatwiej już, niżeli o repertoar monumentalny, o sztuki dla sceny górskiej, leśnej lub ogrodowej, zwłaszcza w literaturze romantycznej szekspirowskiej. W Wiedniu, gdzie przedstawienia tego typu, urządzane perjodycznie w Belwederze lub na Hohe Warte, budzą powszechne zainteresowanie, odegrano np. z wielkim sukcesem zarówno artystycznym, jak frekwencyjnym „Sen nocy letniej" Szekspira. W obecnym sezonie projektuje się także w ogrodzie dworskim (Burggarten) opery: Jaś i Małgosia, Piękna Galatea, Wesele przy latarniach, a zwłaszcza „Pajace", których treść prosi się o scenerję w żywej przyrodzie i na wolnem powietrzu. (s).

Z zakamarków Hodurowego „kościoła".

W amerykańskim „Przewodniku katolickim" znajdujemy następujący obrazek z obozu polskiej herezji Hodura a choć to i owo wyrażenie należałoby zganić, zamieszczamy obrazek w całości, by naszym czytelnikom dać pogląd na stosunki panujące w tzw. „kościele narodowym".

„Gdy hodurowiec, ks. Pawlikowski, odjeżdżał do kraju z Passaic, poszedł do rzymskiego proboszcza w tamtejszej okolicy, na pożegnanie. I w te słowa się odezwał: „Niech się ksiądz na mnie nie gniewa, jeżeli jakąś przykrość kiedy wyrządziłem. Ja księdzu powiem prawdę: księdzem nie byłem nigdy i nie jestem. Ale skoro się dało życie lekko urządzić i jeszcze majątecznek zrobić, dlaczego nie miałem korzystać? Ci ludzie, którzy do niezależnego kościoła chodzą, oni do katoli-

ckiego i tak nie chodzili, ani nie pójdą. A jeszcze dla kościołów rzym-kich jest lepiej, bo jeżeli się ta hołota zbierze w jedno miejsce, to ludzie z katolickiego Kościoła wiedzą, czego się trzymać; inaczej hołota ta będąc razem, ryje i psuje, nie przymierzając, jak ta świnia, gdy się ją puści do ogrodu, a jak już jest w swoim chlewie, to już tarza się w błocie, dając ogrodowi spokój". Ale jednak — mówi mu ten katolicki ksiądz — nie godzi się przecie okłamywać ludzi w ten sposób. Na to zdrajca ów powiedział: „Księże, jeżeli są ludzie głupi, to trzeba z nich korzystać. Miałem sposobność majątek zebrać, to też byłbym głupi, gdybym był z tego nie skorzystał. W starym kraju będę się tem trudnił, czegom się tam nauczył". Może miał drab i rację, jednak był i jest człowiekiem bez sumienia, tak, jak i wszyscy ci niezależni „pryczerzy".

„Nowa" poezja krakowska.

„Zwrotnica" Nr. 5, Kraków, czerwiec.

Okładka numeru piątego „Zwrotnicy", czasopisma liter.-artyst., przedstawia sylena brodzącego wśród krzewów i kwiatów i niosącego owoce. Daje nam to przedsmak jakiejś uczty, zapewne duchowej przy czytaniu pisma. „Kierunek teraźniejszości", jaki jest wypisany na sztandarze „Zwrotnicy"; miasto-symbol kultury materjalnej, wskazywałoby, że to raczej przekupień... Zamiast uczty usłyszymy szelest banknotów i słowo: dobry interes, zamiast uczty duchowej: zgrzyty, wściekłości, wwiercenia się w brzuchy fabryk, warczenie, szczerzenie zajadłych zębów — słowem, poezję wrzeszcząco-miastową. Będziemy więc mieli temat znany i nic nowego nie przynoszący, prócz innej osnowy... A jak ona wygląda?

Z natury pojęć kierunku „Zwrotnicy" o czem szerzej mówiłem w poprzednim fejletonie, płynie zasadnicza cecha jakości wypowiedzenia się o charakterze wyłącznie wzrokowym, zewnętrznym (kształt, barwa, linja) w stosunku artysty, przeważnie do natury martwej, materjalnej, a nie do człowieka. Akcesorja tej dekoracji znane: blacha dachów, węgiel fabryki, fryzjernia, łaźnia parowa, mury, żelazo-betony, tłoki, fabryki i t. d. A sama dekoracja dziwnie porozrywana. Wrażenie po przeczytaniu nie daje jedności spostrzeżenia wizyjnego, jakie powinien dać utwór. Asocjacja barw i linij rwie się, obrazu nie daje, wskutek czego poezja staje się nudnem wyliczeniem szczegółów.

„Płaszczyzny kręte, piramidy piętr.
Płaszczyzny wirujące, płaszczyzny wznoszące,
Figurotwórcze.
Masywnej przestrzeni
Skręt,
Rodzących się miast
Kurcze" (Dachy — J. Przyboś).

Czasem horyzont chmurny od dymu fabryk, spieczony od żużli ukaże nam i człowieka. Nadarmo by oczekiwać jego: „zaświatowości", spraw nienazwanych, a które obejmuje się mianem dusza i życie duchowe, serce i życie uczuciowe, rozum i kultura świadomości i jej potęga. A byłoby to ciekawszem (chociaż trudniejszem), aniżeli karykaturowanie natury jego, wyolbrzymianie jego namiętności przechodzących w zwierzęcość, a wypowiedzianych w słowach krzyczących.

„Daremnie się krztuszą w bolach pod płonących
lamp dygotem
rżący ludzie wpółnago gryząc żelazo szczękami
ścierki sztandarów maczając w krwawicy zmieszanej wraz z potem
skomlą w kotłach syczących drąc niebo czarnemi rękami.

Proza tego zeszytu zawiera szereg spostrzeżeń nad recytacją i kinem. Obszerność jednak tych ciekawych i dosyć zawiłych wrażeń świadczy o przeładowaniu zeszytu teorją, przeintelektualizowaniu części artystycznej.

Wielką część kart „Zwrotnicy" ostatniej, zajmuje dramat St. Witkiewicza „Mątwa czyli hyrkaniczny światopogląd" ściąganie człowieka z wyżyn problemów stanowiących treść wnętrzną człowieka i jego życia duchowego, ogołocenie go z wszelkich naleciałości z kłamstwa rzekomo i złudy. Okolice tych rozpatrywań w dramacie bardzo skaliste, w których szukamy jakiegoś absolutu... Sztuka blagą, dobre zajęcie dla pasożytów, filozofja „zakorkowała się", miłość, załatwienie paru funkcyj dla dogodzenia ciału, religja, nauka, społeczeństwo wszystko to „kasza". Żyć absolutnie, to żyć hyrkanicznie, a żyć hyrkanicznie, to pławić się w tej „kaszy", jak „tryskające wieloryby rozkoszą".

Pierwsze początki twórczości „teraźniejszej" były ordynarne, rynsztokowe, pełne słownika, jakim się rozmawia z ladacznicą, lub w pijanej bezprzytomności — wskutek czego były brawurowe i wywoływały zgrzyt zębów, jako swój cel artystyczny. Gdy tego brakło, a na szczęście zaczyna coraz bardziej brakować — znikła soczystość i siła. Ostatni zeszyt nosi, zwłaszcza w poezji, znamię spokoju, ale i oschłości, co trzeba po części położyć na karb tego, że pierwiastki spoglądania na materję ciągle powtarzane, utarły się i nie budzą zajęcia, niema bowiem pod płaszczem konstrukcji tego, co jest istotą poezji — człowieka.

Nic dziwnego, że taki rodzaj twórczości musi wywołać różne protesty i niezadowolenia, mimo przyznania pewnych wartości artystycznych. P. redaktor Peiper nikomu nie pozostaje dłużnym. W odpowiedzi czasem sięga do podstaw, ale lubi także „zmywać głowę" ot tak przez oplucie prosto z mostu. Polemika, to nie rzeczowa. Bo tak, jak p. Peiper przylepił panu J. J. mleko podręcznika szkolnego i chusteczkę Tartuffe'a, tak i my możemy ubrać „Zwrotnicę" w szabasówkę i umieścić ją w pokoju, gdzie słychać gryzienie cebuli.

„Twórzmy sztukę na najświeższych warstwach życia", gdyby to hasło spełniła „Zwrotnica", bylibyśmy wielce wdzięczni. Sądzimy jednak, że tego nie spełni. Ograniczyła się bowiem w urobionej kategorji pojęć, gdzie życie nie przypływa — życie w całej pełni swego ogromnego zjawiska.

St. Kasztelowicz.

Ze sportu.

Jeszcze lepszy pływak.

Po Amerykaninie, o którym niedawno donosiliśmy, przepłynął w tych dniach kanał La Manche Włoch, Tiraboschi (wymawia się Tiraboski, nie jest jednak nazwiskiem polskiem). Płynął od francuskiego przylądka Gris Nez do angielskiego Dowru, gdzie go powitano entuzjastycznie. Przeprawa trwała tylko 16 godzin i 23 minut, a więc krócej, niż przeprawy poprzedników, czyli, że p. Tiraboschi „pobił dotychczas ustanowione rekordy". — Ogółem jest to czwarte przebycie wpław cieśniny między Francją a Anglją.

Wiadomości gospodarcze.

Stosunki handlowe Polski z Turcją.

Moskwa. (AW). „Ekonomiczeskaja Żyźń" pisze, że po zawarciu traktatu handlowego polsko-tureckiego w prasie tureckiej pojawiły się artykuły, w których koła przemysłowe tureckie wyrażają przekonanie, iż w najbliższym czasie spodziewać się należy zawarcia tranzakcji z kupiectwem polskiem o dostawę do Turcji polskiego sukna i płótna w większych partjach.

GDAŃSK WYDAJE DALSZE 60 MILJARDÓW.

Gdańsk. (AW) Komisja Główna Sejmu Gdańskiego zgodziła się na projekt Senatu o wypuszczenie w obieg dalszych 60 miljardów gdańskich pieniędzy papierowych.

UKŁAD CZESKO-FRANCUSKI.

Paryż. (PAT). Rokowania francusko-czeskie w sprawie zawarcia **układu handlowego** zostały ukończone. Podpisanie układu nastąpi w dniach najbliższych.

ROKOWANIA HISZPAŃSKO-NIEMIECKIE.

Paryż. (PAT) „Temps" donosi z Madrytu, że rokowania handlowe hiszpańsko-niemieckie zostały zerwane.

ZNACZENIE III-CICH TARGÓW WSCHODNICH.

Targi, jarmarki, wystawy znane są na całym świecie jako najbardziej celowy środek rozbudowy własnego przemysłu i handlu, a przez to i eksportu, który zwłaszcza w czasach obecnych staje się podwaliną dobrobytu społeczeństwa.

Targi Wschodnie, które otwierają się dnia 5 września we Lwowie, mają tem większe znaczenie dla Polski, że dotąd dalecy jeszcze jesteśmy od tych możliwości ekonomicznych, na które pozwalają nam warunki naszego życia. Jest szereg krajów, w których szersze sfery bądź zupełnie nas nie znają, bądź też znają ze źródeł rosyjskich i niemieckich. Ponadto brak dobrze zorganizowanej komunikacji wodnej sprawił, że eksporterami naszych towarów byli: przed wojną — Rosja, a dotąd jeszcze — Niemcy.

Po uzyskaniu niepodległości, zwłaszcza zaś po ustaleniu granic Polski, weszliśmy w orbitę mocarstw europejskich i zawarliśmy szereg traktatów politycznych i handlowych. Traktaty te zostałyby bezużytecznymi papierami, gdybyśmy nie wprowadzili w życie klauzul w nich zawartych. A to już jest rzeczą samego społeczeństwa, względnie jego sfer przemysłowo-handlowych. Rząd może i powinien jaknajintensywniej popierać poczynania tych sfer.

Jednym z potężnych czynników w tym względzie są Targi Wschodnie. Tam bowiem wystawiamy wszystko to, co mamy zarówno na potrzeby wewnętrzne, jak i na eksport. Pozatem Targi te dają niewyczerpane możliwości dla firm handlowych, gdyż Polska ze względu na swoje położenie geograficzne, jest naturalnym pośrednikiem handlowym między zachodem a wschodem.

SPĘD BYDŁA. W czasie od dnia 13 do 18 b. m. spędzono na targowicę miejską: buhaji 94, wołów 22, krów 460, jałówek 206, cieląt 248, baranów 10, świń 629, razem 1669. Płacono za 100 kg. żywej wagi: buhaje od 2,200.000—3,300.000, woły od 2,200.000—3.285.000, krowy od 1,800.000 do 3,460.000, jałówki od 1,909.000 do 3,300.000, cielęta od 2,095.200 do 4,758.000, świnie żywej wagi od 3,200.000 do 4,500.000, świnie bitej wagi od 4.000.000 do 4,300.000. Na konsumcję Krakowa zużyto 1364 sztuk.

Kraków, 17 sierpnia. (AW).

W tys. Mk. za 100 kg.: siano 150—180, słoma dobra 120, — prosta 130, siano koniczyny 200—250. Tendencja zwyżkowa, popyt średni.

Notowania oficjalne w tys. Mk. za 100 kg: pszenica 900—920, żyto 450—460, jęczmień zwykły 380—400, nowy 420—430, browarowy 500, owies 500, mąka pszenna krajowa 1750, amerykańska pszenna 1800, mąka żytnia 70% miejscowa 750—800, poznańska 800—830. Tendencja słaba w związku ze spadkiem dolara; podaż większa, zaofiarowanie również większe.

Notowania nieoficjalne w tys. Mp. za 100 kg.: żyto 420—475 (transakcje), jęczmień na krupy 350—371, słoma prasowana 90 loco folwark pod Krakowem, siekanka jęczmienna 670. Tendencja słaba.

Warszawa. (PAT).

Waluty: Dolary Stanów Zjednocz. 246.000, sprzedaż 248.500, kupno 243.500; korona czeska 7150.

Zurych (PAT).

Zamknięcie giełdy. Berlin 0.0001'35; Holandja 217 i pół, Nowy York 553, Londyn 25'23, Paryż 30.50, Medjolan 23'67, Praga 16'17 i pół, Budapeszt 0.03¹/₄, Bukareszt 2'40, Belgrad 5'80, Sofja 4'50, Warszawa 0.0025, Wiedeń 0.0077³/₄ austr. korona stemplowana 0.0078.

BELLOC LOWNDES.

Koniec jej miodowego miesiąca.

56 Przekład z angielskiego.

— Tak, to najprostsze przypuszczenie, ale ja mam wrażenie, że tu trzeba szukać jekiegoś nieprawdopodobnego, nieoczekiwanego rozwiązania sprawy.

Solgas przerwał raz jeszcze opowiadanie, a gdy je zaczął na nowo, głos jego stał się bezdźwięczny, monotonny.

— A teraz co do przyzwyczajeń tego człowieka... był dość systematyczny, wiódł życie unormowane. Wyjeżdżał czasem z Paryża dość nagle. Lubił wycieczki, ale to wszystko było zawsze robione zupełnie otwarcie, zawsze zostawiał adres dla przesyłki listów i nigdy nie stracił kontaktu z matką Bideau. No, i tak... nic więcej nie mogłem dowiedzieć się panie Burton.

Tu Solgas wydał westchnienie ulgi, jakby dopełnił ciężkiego i niemiłego zadania.

— Więc teraz pan stanął na martwym punkcie.

— Tak, teraz stanąłem na martwym punkcie.

Solgas poczęstował Geralda papierosem, a gdy młodzieniec odmówił przyjęcia, sam zapalił.

— Zatem panie Solgas — co mi pan radzi zrobić teraz?

— Gdybym był na pańskiem miejscu, zrezygnowałbym z wszelkich poszukiwań. W każdym razie, dodał, zauważywszy przeczący gest Geralda, ja osobiście wycofuję się z tej sprawy. Należałoby podjąć bardzo długie, bardzo żmudne poszukiwania, a ja jestem w położeniu chirurga — nie podejmuję się operacji, którą uważam za beznadziejną.

— Ależ na Boga! ten wypadek nie jest chyba beznadziejny! — wykrzyknął Gerald z rozpaczą.

Wstał z krzesła i nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robi, zaczął krążyć po pokoju.

— Czy pan bierze w rachubę to, że kwestja pieniężna nie gra tu żadnej, ale to żadnej roli?

Herkules Solgas wstał także. Ruchem prawdziwie serdecznym, niemal ojcowskim, położył dłoń na ramieniu młodzieńca.

— Niech pan tak nie mówi, rzekł, uśmiechając się po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy — ja wiem o tem dobrze, ale wiem także, że wbrew temu, co wy, Amerykanie, wyobrażacie sobie, nie wszystko da się zrobić za pieniądze.

— Ale cóż ja mam teraz zrobić? — zawołał — pan mnie zawiódł. Niech pan mi daruje, że mówię tak otwarcie, ale pan sam powiedział, (zgodnie z prawdą, przyznaję) że policja odmówi swych usług, o ile pan weźmie sprawę w rękę!

Szorstkim ruchem, młodzieniec strącił życzliwą dłoń ze swego ramienia i spojrzał prosto w twarz Francuza.

Herkules Solgas zaczerwienił się nagle. Jego szerokie czoło pokryło się ceglastym rumieńcem. Słowa młodego człowieka odczuł jako szyderstwo, może jako obelgę. Rzekłbyś, że maska zsunęła się z jego tłustej, pełnej wyrazu i siły twarzy, tak ona zmieniła się nagle. Gerald Burton dostrzegł to ze wzruszeniem.

— Pan wie coś! O! na miłość boską, panie Solgas, niech mi pan powie.

— Tak, odparł detektyw i powiem panu, ale będzie to nowy zawód dla pana.

— Nic nie szkodzi — ja chcę, ja muszę wiedzieć.

Młody człowiek doznał raz jeszcze uczucia zwadnej nadziei — powtórzył więc namiętnie:

— O co chodzi?

— Czy daje mi pan słowo honoru, słowo Amerykanina, słowo gentlemana, że pan przed nikiem nigdy nie zdradzi tego, co powiem, ani przed ojcem, ani przed panią Dampier?

Gerald nie wahał się ani chwili.

— Daję panu słowo — rzekł — że to, co usłyszę, nie przejdzie nigdy przez moje usta.

— To, co powiem, będzie dla mnie rodzajem obrony. Niech pan słucha: pańscy przyjaciele z prefektury nic wogóle nie zrobili w tej sprawie — nic, zupełnie!

W poszukiwaniach moich spotykałem ślady pańskich ciężkich wysiłków, pańskich poszukiwań po całym Paryżu, ale nigdzie, nigdzie nie znalazłem śladu pracy policji, ani jednego faktu, ani jednego zabiegu! Basta!

Wiem, co pan chce powiedzieć. Oni wszystko panu ułatwiali — dowodzi pomoc, o ile pan zażądał. To prawda, ale jedyną aktywną rzeczą była rewizja w hotelu Saint-Auge. Jedyną! Nie pofatygowali się samodzielnie do matki Bideau ani razu, chyba z panem, lub z pańskim ojcem... co zaznaczam z pośpiechem. Wprawdzie dwóch urzędników pilnowało ciągle pana i pańskiego ojca, ale tylko po to, by dowiedzieć się, co panowie zamierzacie uczynić.

— Co za zdumiewająca rzecz!

Gerald był ogłuszony, czuł jednak, że Solgas kłamie. Pamiętał dobrze te obietnice, tę uprzejmość, z jaką był przyjmowany w prefekturze.

— Nie mogę uwierzyć w to, co pan mówi — to nieprawdopodobne.

— Przestanie być nieprawdopodobne, gdy pan sobie przypomni, że człowiek ten zniknął w sam dzień przyjazdu cara.

A potem uprzejmiejszym już tonem dodał:

— Panie Burton, to nie znaczy, że policja nie chciała panu pomóc, to znaczy tylko, że nie mogła — oni byli tacy zajęci...

— Ale — zaczął Gerald — ale...

— Tu niema żadnego ale. Niech pan pamięta, że mam pańskie słowo honoru. Nikt, żywa dusza nie może dowiedzieć się tego, co panu zwierzyłem. Mogę jeszcze dodać, że pan i pańska sprawa stała się przyczyną wielu trosk dla mnie. W każdym razie postąpiłem z panem uczciwie.

Wziął do ręki grubą kopertę, wyładowaną papierami.

— Ma pan tu swoje dziesięć tysięcy franków z powrotem — rzekł chłodno — w biletach tysiącfrankowych. My w naszym interesie nie posługujemy się czekami.

Podał mu kopertę, ale Gerald wykonał gwałtowny ruch odmowny.

— Nonsens! — rzekł Solgas krótko — pan musi wziąć i pan weźmie. Jeżeli pan dalej prowadzić będzie te bezużyteczne poszukiwania, pan przekona się, jaki to kosztowny i przewlekły interes.

Amerykanin wziął kopertę. Ręce jego drżały.

— Panie Solgas — rzekł — niech mi pan daruje. Ja zupełnie jestem nieprzytomny, zupełnie wytrącony z równowagi. Niech pan do tylu uprzejmości doda jeszcze jednę i powie mi, do kogo mam się udać obecnie?

— Do nikogo — odparł Solgas krótko — a raczej źle mówię. Idź pan do odpowiednich urzędów, do sądów, instytucyj prawnych — i przekonaj tych panów, że Jan Dampier umarł, a jeżeli nie umarł, to tak jakby umarł.

Tym razem Gerald potrząsnął głową. On nie chciał i nie mógł w ten sposób załatwić się z przysięgą, którą złożył ongiś Nancy.

— o —

EPILOG.

I.

Blisko rok upłynął od zniknięcia Jana Dampier. Zasłona nieprzeniknionej tajemnicy osłoniła ten dziwny i tragiczny fakt: poszukiwania jednak, dzięki niewyczerpanej energji jednego człowieka, trwały bardzo długo, a senatorowi Burton zdawało się, że nigdy chyba nie będą zawieszone.

W chwili obecnej spotykamy starego pana w Londynie, kroczącego w zadumie jedną z głównych ulic do pana Stephensa, by z nim raz jeszcze omówić tę sprawę i troski z nią związane.

W chwiil obecnej spotykamy starego pana w Londynie, kroczącego w zadumie jedną z głównych ulic do pana tSephensa, by z nim raz jeszcze omówić tę sprawę i troski z nią związane.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Konkurs.

Przy Wydziale powiatowym w Chrzanowie jest do obsadzenia prowizorycznie posada

Kierownika Powiatowego Zarządu drogowego.

Od kandydatów wymagane są kwalifikacje przepisane rozporządzeniem Ministerstwa Robót Publicznych z dnia 12 lipca 1922 Dz. U. Rzp. P. Nr. 64 poz. 579.

Podania należycie udokumentowane wraz z życiorysem i za podaniem żądanego wynagrodzenia wnosić należy do Wydziału powiatowego w Chrzanowie (Województwo Krakowskie) do dnia 30 września 1923.

V. Prezes: 910 Sekretarz:
Dr. K. Smoleń w. r. **Dr. T. Dąbrowski** w. r.



Sprzedaż skór ANTONIEGO MARKIEWICZA

obecnie

SZYMON GIBEK

w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 7

poleca 771

: skóry wierzchnie i podeszwowe :

w dużym wyborze, oraz narzędzia szewskie i przybory sportowe do obuwia, gumy, prawidełka, sznurowadła, pasta i t. d.

Józef Gajda

były współwłaściciel firmy

Krajowe Zakłady Konfekcyjne

ul. Szczepańska 7 I p.

Obecnie **Kraków-Dębniki, Rynek 9** (sklep)

wykonuje wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące tak damskiego jak i męskiego tak z własnych jak i dostarczonych materjałów.

Wielki wybór materjałów wełnianych stale na składzie. 926
Ceny konkurencyjne.
Dla Przewielebn. Duchowieństwa ulgi w spłacaniu

Poszukuję zaraz nauczyciela

któryby przerobił ze mną do colloqium materyał geometryi analitycznej z 1 r. Uniw. Jagiell.

Zgłoszenia pod S. M. 32 do Administracyi „Głosu Narodu" 909

„ROZWÓJ"

Stowarzyszenie Spółdzielcze z ogr. odpow.

w Krakowie,

ul. Garncarska L. 7. Telefon 3544.

Przyjmujemy wkładki oszczędnościowe i płacimy:

24% rocznie przy wkładach na czas najmniej 6-ciomiesięczny.

18% rocznie przy wkładach 3-miesięcznych.

12% na 1 miesiąc.

Przy kwotach wielomiljonowych osobne umowy. 564

Torby, teczki i plecaki

szkolne. **Bloki,** Bruljony, zeszyty, ołówki, pióra, piórniki, cyrkle,
912 kredy szkolne, atramenty, gumy, linie itp.

poleca skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

KRAKÓW — ulica Sławkowska l. 24.



NAJNOWSZY PRZEWODNIK DLA CHORYCH!

Napisałem książkę, która ma na celu miljonom osób cierpiących wskazać jedyną możliwą drogę do uzdrowienia.

Ten przewodnik nie kosztuje ani grosza i jest wysyłany bezpłatnie każdemu, kto się czuje chorym, cierpiącym, słabym lub przygnębionym.

Moja książka, będąca owocem 50-letnich rozmyślań i studjów, zawiera całokształt cennych praktycznych doświadczeń, oraz wiele dowodów wybitnych ludzi nauki.

Kto pragnie się ratować,

ten niech się stosuje do moich wskazówek, które pomogły już wielu tysiącom osób. Bez względu na to, czy choroba powstała wskutek troski, zmartwienia, przemęczenia, czy też dane cierpienie jest wynikiem **lekkomyślności i nieumiarkowania** — wszystkim przygnębionym, niezdolnym do pracy i z osłabioną wolą ludziom, wskazuję naukową i **naturalną drogę** do pozbycia się cierpień nerkowych, bezsenności, niechęci do pracy, osłabienia fizycznego i psychicznego, bólów stawów, bólów głowy, zaburzeń w trawieniu, oraz wielu innych dolegliwości.

Należy niezwłocznie jeszcze dzisiaj napisać kartę i zażądać przesłania gratis i franco **mojego Przewodnika.**

Upraszamy zaadresować kartę: 845

E. PASTERNACK, BERLIN N. O., MICHAELKIRCHPLATZ 13, Oddział 100.

Ważne dla PP. Instalatorów!

Wanny żelazne emaliowane, klosety, umywalnie, przybory toaletowe, piece kąpielowe oraz wszelki materjał do wodociągów i ogrzewań po stałych cenach dostarcza szybko firma:

Inż. Władysław BIENIARZ

Kraków, ul. Szpitalna 18. 778

Syndykat Rolniczy Ska Akc.

w Krakowie, Plac Szczepański 6.

Dostarcza na sezon jesienny oryginalne zboża siewne.

Kupuje zboża aprowizacyjne 921

Zaliczkuje zboża aprowizacyjne z późniejszą dostawą.

MASZYNY

i Narzędzia rolnicze

po cenach fabrycznych dostarcza

DOM KATOLICKI

BIAŁA. 876

Wanny cynkowe

wszelkiego rodzaju,

piece kąpielowe, klozety pokojowe i bidety własnego wyrobu poleca firma

Inż. WŁADYSŁAW BIENIARZ

w Krakowie, ul. Szpitalna 18. Tel. nr. 138. 777

Reklama jest dźwignią handlu i przemysłu!

Poszukuje się

do natychmiastowego wstąpienia

kowali i ślusarzy

do narzędzi.

Kandydaci, przedewszystkiem samodzielni robotnicy z długoletnią praktyką i dobremi świadectwami zechcą nadsyłać oferty pod szyfrą „Trzebinia" do Administr. „Głosu Narodu". 927

Nareszcie

wracają stosunki przedwojenne i wszędzie można już dostać znakomitą Kijowską Czekoladę

FRANÇOIS

„Ursus" Ajencja handlowa

Kraków, Sobieskiego 1. II p. 831

Rządcę

na jeden duży lub kilka mniejszych folwarków, ze świadectwem szkoły rolniczej w Kotzobenz, na Śląsku, który u mnie przez 4 lata zarządzał w Mikulicach, dojeżdżając do Zgłobic pod Tarnowem, prowadził hodowlę bydła zarodowego, zbóż nasiennych, kasę i rachunkowość, poszukującego dla względów rodzinnych lepiej płatnej posady, mogę polecić i przyjmuję zgłoszenia.

Reflektant przyjmie posadę tylko w Małopolsce, o ile możności zachodniej.

929 **Jerzy Turnau, Mikulice, p. Kańczuga.**

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.